

75785



NUMER



II

1941



PORADNIK

dla pracowników

ŚWIETLIC

zotnierskich



wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji



M. 104/2001

PORADNIK ŚWIETLIC

*dla pracowników
żołnierskich*

ADVISER

*for workers in Polish
soldiers' social centres*

Nr.11

1 - 31 lipca 1941 r. .

PERTH, 46, Tay str. Tel. 25-32

KONKURS DLA ŚWIETLIC

Konkurs dla świetlic na najlepszy ilustrowany opis życia w świetlicy/ogłoszony w Nr. 6 "Poradnika świetlicowego" z dn. 15. III b.r./ nie obfitował w liczne zgłoszenia, być może ze względu na wojenne warunki życia, nie sprzyjające fotografowaniu. W terminie regulaminem przewidzianym nadesłano ogółem 5 prac.

Sąd Konkursowy w składzie: P. Zofia Leśniowska, kierowniczka Wydziału Kultur. - Oświat. P. C. K., Kpt. Brumer, przedstawiciel Samodzielnego Referatu Prop. i Ośw. I Korpusu, artyści graficy: Henryk Mund i Jan Polinski oraz A. Wójcicki, przedstawiciel Polskiej YMCA, - po przejrzeniu prac wydał następującą decyzję:

Nagroda I nie będzie w konkursie przyznana, gdyż zgodnie z regulaminem na Konkurs nie nadesłano prac w ilości większej, niż 6/Zobacz Nr. 5 "Poradnika"/.

Nagroda II /Patefon z adapterem/ przyznana Świetlicy uianów, kierowanej przez świetliczarki PP Barbarę Zychównę i Stanisławę Kwarcińską.

Nagroda III /Komplet płyt Chopina/ przyznana Świetlicy Nr. 3 Polskiej YMCA, kierowanej przez Świetliczarkę P. Anielę Badurzanekę.

Nagroda indywidualna I dla fotografa /Ryngraf kutu w miedzi/ przyznana P. Kpt. Warchałowakiemu, który wykonał zdjęcia dla Świetlicy Polskiej YMCA nr. 3.

Nagroda indywidualna II dla fotografa /Skrzyneczka malowana nowosądecka/ przyznana autorowi zdjęć Świetlicy uianów.

Wszystkie nagrody są do odebrania w Biurze Polskiej YMCA w Perth w godzinach urzędowych.

Na następnych stronach publikujemy szereg zdjęć, wybranych z prac nagrodzonych, z napisami oryginalnymi z tekstu prac. Lepsze zdjęcia z innych prac nadesłanych na Konkurs podamy w następnych numerach "Poradnika"

Redakcja "Poradnika" zwraca się z prośbą do świetlic, które w Konkursie udziału nie brały, a posiadają zdjęcia, nadające się do reprodukcji/ na papierze czarnym kontrastowym błyszczącym/ i posiadające wartość informacyjną dla praktyki świetlicowej, o nadsyłanie tych zdjęć do Redakcji. Fotografie fragmentów dekoracyjnych, ciekawszych imprez, konkursów i zawodów mogą pomóc wielu osobom w polepszeniu warunków pracy we własnej świetlicy.

Pragnąc zachęcić kierownictwa świetlic Redakcja "Poradnika" ogłasza, że nagradzać będzie nadesłane zdjęcia.

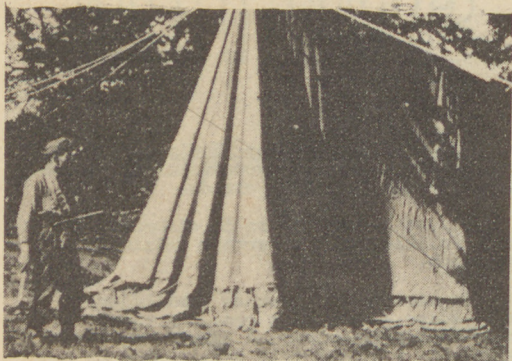
Najlepsze zdjęcie z działalności świetlicowej z publikowanych w danym miesiącu nagrodzone będzie płytą gramofonową, zakupioną według wyboru świetlicy nagrodzonej. O przyznaniu nagrody decyduje Redakcja "Poradnika".

Numer ilustrował st. strz. Jan Groszek



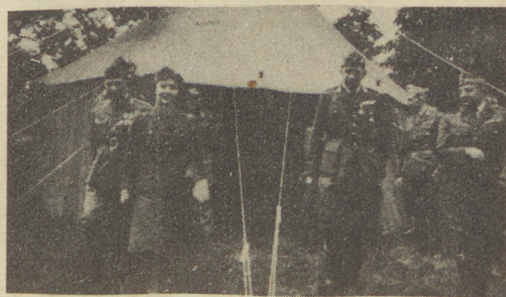
Nagroda II

Powyżej i obok
Powstawanie namiotu świetlicowego w 3 jego fazach.



Za chwilę namiot zadrży:
"Inspekcja idzie."

"Udało się." Wynik inspekcji
pomyślny.





Powyżej z lewej:
Najpiękniejsze z drzew -choinka
...cała w bieli...

Powyżej z prawej:
Przyjaciółka Polaków "nasza Jin"
gra nam i śpiewa pieśni polskie.

Obok: Nowa świetlica.



Szopka wykonana przez ułanów.

Szkockie dzieci w polskich strojach po odtąnczeniu krakowiaka.





Fragment konkursu szachowego



Nagroda III.

Na prawo: "Cichy kącik", okupowany przez głośnie "kieszonkowe wydanie świetliczarki".

Poniżej: Okno "warszawskie" w świetlicy. Tak w sposób artystyczny i miły dla widzów można rozwiązać sprawę zaciemnienia okien.

Zdjęcia Kpt. Warchałowskiego, nagrodzone I nagrodą dla fotografów.





Dysponując raportami z pracy Y.M.C.A. w różnych krajach porobiliśmy wyciągi, dotyczące Polaków. Praca Polskiej YMCA, zdławiona całkowicie od stycznia b.r. w kraju, rozwija się poza granicami wszędzie tam, gdzie stanęła stopa żołnierza polskiego, lub uchodźcy. Prawdziwa epopeja pracy społecznej, zorganizowana z takim rozmachem w Rumunii i na Węgrzech nie została zamknięta i dotąd pracują tam Komitety, opiekując się kilkunastutysiącami pozostałych uchodźców, w coraz gorszych warunkach politycznych. Najważniejszy odcinek pracy: praca dla jeńców polskich, jest pod kontrolą Komitetu Światowego Y.M.C.A. i w rękach sekretarzy z państw neutralnych, jednak Polska YMCA pomaga tu intensywnie przez akcję propagandowo-zbiórkową Dyr. Supera w U.S.A. oraz zbiórkę książek polskich w kraju. Podajemy poniżej garść szczegółów, dotyczących zarówno pracy w Niemczech, jak również w Szwajcarii i Francji, prosząc PP. Oficerów oświatowych o poruszenie tego tematu w pogadankach oświatowych.

Francja.

Wg. raportu Z. Woydąta z lutego 1941 r. pełna praca świetlicowa Polskiej YMCA prowadzona jest w 3 ośrodkach:

1. Tuluza. Świetlica dla uchodźców cywilnych w Domu Polskim. Program: kursy języków, odczyty, żywy dziennik, koncerty 2 własnych kwartetów, biblioteka, czytelnia, gry.

2. Serriere en Chantagne. Świetlica w obozie internowanych żołnierzy polskich.

3. Caylus. Świetlica dla 900 internowanych żołnierzy polskich w osobnym baraku, wyremontowanym i urządzonym przez żołnierzy. Pełny program działalności oświatowej. Obok boiska sportowe. Około 100 żołnierzy zorganizowało się w koło sportowe z sekcjami: piłki nożnej, lekkiej atletyki i boksu. Organizowane są kursy, odczyty, konkursy; codziennie "żywy dziennik". Frekwencja dzienna świetlicy około 200 osób.

Ponadto Polska YMCA współpracuje z Polskim Czerwonym Krzyżem w Lyons i Genoble.

Szwajcaria.

/raport z lutego 1941/

...W wielkim obozie w Buren praca pod kierunkiem Tom. Kozłowskiego idzie doskonale. Na gwiazdkę ponad 1700 żołnierzy otrzymało paczki z podarkami; było to dzieło pracujących rąk Szwajcarów. Każdy barak dostał choinkę z zabawkami i świeczkami. W obozie zbudowano 3 świe-

-tlice, każda ozdobiona w innym stylu: zakopiańskim, łowickim i kaszubskim, należycie zaopatrzone w odpowiedni sprzęt świetlicowy. Przeprowadzono kurs instruktorów wych. fiz. dla przodowników w wszystkich obozach. Dane liczbowe z tego obozu obrazują życie świetlicowe:

Malut.

- 184 zapisanych na różne kursy zawodowe i językowe. Kursów - 28.
- 460 korzystających z biblioteki.
- 6 odczytów wygłoszonych w lutym - ogólna frekwencja - 2.600
- 184 uczestników, bierze udział w 6 kursach zawodowych, zorganizowanych poza obozem.

.....W lutym Szwajcaria odesłała internowanych Francuzów, a obozy polskie przegrupowano. Y.M.C.A. zorganizowała specjalny kurs dla kierowników życia świetlicowego w obozach.

...Władze szwajcarskie starają się znaleźć pracę dla internowanych. Będzie to prawdziwe błogosławieństwo, gdyż praca oderwie ich umysły od smutnych refleksji, przyniesie im zarobek, lepsze utrzymanie i możliwość nawiązania serdeczniejszych stosunków z ludnością. Johannot, sekretarz szwajcarski, podczas objazdu ośrodków opisuje powrót żołnierza polskiego do rodziny szwajcarskiej, gdzie już uprzednio pracował. Dwoje dzieci wybiegło na spotkanie Polaka całując się z nim i przytulając. Polak podniósł chłopca w ramionach, jak robi to ojciec, wracający po długiej nieobecności. Twierdzi, że obrazek ten jest typowy dla stosunków, jakie spotyka się w większości ośrodków, gdzie Polacy pracują.

....W marcu warunki internowanych zmieniły się o tyle, że z uwagi na pogarszającą się sytuację żywnościową Szwajcarii, wszyscy internowani zostali skierowani do pracy na roli, lub w przemyśle. Większość żyje wśród rodzin wiejskich, inni zostali zgrupowani w obozach, mają jednak prawo opuszczania obozu na krótkie urlopy. Praca YMCA przystosowała się do tych nowych warunków i sekretarze objeżdżają ośrodki, pomagając Polakom w zorganizowaniu i kontynuowaniu studiów.

....W związku z pracą w Szwajcarii następujące fakty zasługują na podkreślenie:

a/Znajduje się tam około 12.000 internowanych Polaków.

b/Funkcjonują 3 świetlice w wielkim obozie w Buren.

c/Zorganizowana jest świetlica w Obersburgu oraz szereg ognisk małych.

d/Pracę prowadzi: T. Kozłowski/b. zastępca kierownika YMCA w Łodzi/, dr. Davis/Amerikanin/, Jones/Anglik/, kpt. Johannot/Szwajcar/; każdy z nich ma za sobą 20-30 lat pracy społecznej.

e/Wydano antologię poezji i urywków prozy polskiej.

f/Zorganizowano szereg kursów zawodowych, prowadzonych przez specjalistów.

N i e m c y .

wg. raportu z lutego 1941

....Dotąd pozostaje tysiące polskich oficerów w obozach, a żołnierzy w oddziałach pracy. Y.M.C.A. ma prawo dostępu do obozów i organizowania pomocy oświatowej zgodnie z konwencją genewską. Aktywność społeczna Polaków jest zdumiewająca, a jeżeli idzie o muzykę i sztukę plastyczną, to w żadnym obozie nie znajdzie się nic lepszego od imprez, jakie organizują Polacy. Około 25.000 książek polskich, zebranych przez Polską YMCA w kraju dotarło do obozów, dalsze 35.000 zatrzymano, nie wiadomo dlaczego. Przedstawiciel władz niemieckich twierdzi, że znaleziono wśród nich "bardzo niepożądane", mimo, że wszystkie przeszły w sposób przepisany przez cenzurę niemiecką. Nie przeszkodziło to Niemcom zakazać całkowicie zaopatrywania obozów w książki polskie z kraju. Na gwiazdkę Polska YMCA rozesała do wszystkich obozów kalendarze polskie, specjalnie przygotowane.

.../Jeden z sekretarzy pisze:/ W jakiś sposób, dla mnie niewytłumaczony, rodziny polskie znajdują nieraz sposobność wysyłania z Polski paczek z żywnością, a nieraz z odzieżą. Szczególnie potrzebna jest bielizna osobista, skarpetki i obuwie, a tego właśnie w Polsce brak. Jeńcy brytyjscy otrzymują paczki żywnościowe i odzieżowe z kraju, byłoby bardzo pożądane zorganizować również pomoc Polakom, tak w W. Brytanii, jak zwłaszcza w U.S.A.

....Sekretarze objazdowi spotykają wielu Polaków w odwiedzanych obozach i organizują dla nich pracę oświatową w takim zakresie, jak dla Brytyjczyków, czy Belgów z tym wyjątkiem, że b. trudno

dostarczyć książek polskich. Organizowanie

kursów językowych i naukowych, orkiestr, sportu nie natrafia na trudności. W b. licznych i olbrzymich obozach oficerskich polskich jest najlepsza praca oświatowa i kulturalna, jaką w ogóle zdarzyło się nam widzieć w obozach jeńców. W jednym z obozów polskich wizytujący sekretarz znalazł doskonałą orkiestrę symfoniczną, w innym jest smyczkowa, w kilku jazzband, a nawet małe konserwatorium muzyczne. Wielu maluje i rysuje, a wystawy przedstawiają się wspaniale.

Marzec 1941.

....Prosiłem Erika Berga /Szwed/, który nawiązał b. serdeczne stosunki z obozami jeńców polskich, aby zdobył dla mnie okazy wyrobów, jakie stwarzają żołnierze polscy w wolnym czasie. W jednym z obozów żołnierze robią pięknie rzeźbione pierścienie srebrne z monet, jakie im dostarczają zamawiający. Wielu Zakopianczyków produkuje tak piękne rzeczy, jakie przed wojną widzieć można było w Zakopanem. W obozie oficerskim jest regularna szkoła sztuk pięknych, z wydziałami malarstwa, rzeźby i muzyki.

....Komendant jednego z obozów, Niemiec, wyraził się do naszego sekretarza: "Siedzą tu za drutami nie przestępcy, lecz żołnierze, którzy nie mieli szczęścia." Rzeczywiście ludzie ci "nie mieli szczęścia". Mija 19 miesięcy, odkąd siedzą za drutami kolczastymi, źle odżywiani, źle ubrani, często zziębnięci i głodni, bez domu, bez ojczyzny, niepewni o los rodzin, albo też zanadto pewni, jak okropny i tragiczny los jest udziałem ich rodzin, bezczynni całe dni i tygodnie, albo też zmuszani do ciężkiej pracy... czyż może być smutniejszy los, goźdźen pożałowania. Dzięki Bogu za decyzję tych szlachetnych Amerykanów polskiego pochodzenia którzy zdecydowali poważnie zasilić naszą pracę dla jeńców....

P o l s k a .

Do lutego 1941 działacze Polskiej YMCA dokonywali heroicznych wysiłków, by kontynuować pracę w najtrudniejszych warunkach. Wszystkie domy YMCA zostały zagrabione, z wyjątkiem części Ogniska w stolicy, które było w dyspozycji YMCA przez kilkanaście miesięcy po wojnie w Polsce. Z najważniejszych prac Polskiej YMCA w kraju wymienić można: Zbiórkę książek dla jeńców, dożywianie dzieci, zorganizowanie kursów zawodowych dla bezrobotnej inteligencji, jak kursy szklarzy, murarzy, kursów językowych.

W następujących numerach umieścimy informacje o pracy Polskiej YMCA w Rumunii, na Węgrzech i w Portugalii, oraz o pracy Polskiego Czerwonego Krzyża.

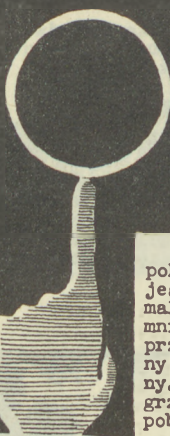
P o l s k i C z e r w o n y K r z y ż

wysyła

paczki żywnościowe jeńcom polskim w Niemczech. Cena paczki 10 sh. Zaopiekuj się krewnym, przyjacielem, znajomym, lub dowolnie wybranym żołnierzem w niewoli.

I n f o r m a c j e

Polish Red Cross, 34, Belgrave Square.
L o n d o n S. W. 1



Przepisy tenisa krążkowego

Tenis krążkowy, grywany na pokładach statków/Deck-tennis/ jest wzorowany na tenisie normalnym, z tą różnicą, że na dużo mniejszym boisku 2-4 graczy przerzuca krążek gumowy, chwytany ręką i natychmiast odrzuca. Małe boisko, potrzebne w tej grze, usytuować można łatwo w pobliżu świetlicy.

1. Boisko.

Rozmiary boiska: 40 x 18 stóp, zaznaczyć liniami. Przez środek wzdłuż i w szereg biegną linie dzielące. Boisko przedziela siatka, do której dostęp jest niedozwolony, co zaznaczamy liniami równoległymi do siatki w odległości 3 stóp z obu stron/zobacz wykres/. W grze pojedynczej używa się tylko połowę boiska/wzdłuż dzielącej linii środkowej /.

2. Siatka.

Siatka jest 20 stóp długa i 18 cali szeroka. Brzeg górny winien być obszyty białą taśmą i wzmocniony linką do wiązania siatki na słupkach.

3. Słupki.

Słupki wysokości 5 stóp i 3 cale dostatecznie silne, by utrzymać siatkę napiętą, tak, by środek siatki był na wysokości co najmniej 5 stóp. Słupki ustawia się w odległości 1 stopy od linii bocznych.

4. Kółko.

Zrobione z gumy, średnica 7 cali, grubość 1,25 cala, ciężar ca 8 uncji.

5. Gra.

W grze pojedynczej bierze udział 2 graczy, w podwójnej 4, po 2 z każdej strony. Gra zaczyna się zagrywką, czyli rzutem po nad siatką ukośnie na boisko przeciwnika/jak przy tenisie/, poczem następują kolejno chwyt i odrzuty kółka dopóki gracz nie popełni błędu, lub kółko nie dotknie ziemi. Gra trwa do 15 punktów, jeśli jednak przeciwnik potrafił uzyskać 14 punktów gra trwa dalej, aż do uzyskania 2 punktów różnicy. Po losowaniu lub próbnej grze szczęśliwszy ma prawo wyboru boiska lub zagrywki. Gra trwa 2 sety i w razie równości wyniku/stosunek setów 1:1/ decyduje trzeci set. Gracze zmieniają strony boiska po ukończeniu setu, w trzecim secie, gdy jedna ze stron uzyska 8 punktów.

6. Zagrywka.

Gra zaczyna się rzutem z poza linii końcowej z prawej strony boiska na przeciwną również prawą stronę przeciwnika/mniej więcej po przekątnej. Jeśli odbierający popełni błąd, to zagrywający zdobywa punkt i ma prawo dalszej zagrywki/serwowania/, tym razem z lewej strony kortu i następnie zmieniając kolejno strony.

W razie błędu w grze zagrywającego nie liczy się punktu żadnej ze stron, lecz zagrywka przechodzi do przeciwnika, który również zaczyna z prawej strony i kolejno zmienia miejsce przy zagrywkach. W grze podwójnej w razie zyskania piłki do zagrywkach, pierwszy zaczyna zagrywać ten gracz, który przy odbieraniu ostatnio krążka był po lewej stronie. Po rzucie z zagrywki gracze mogą swobodnie poruszać się na całym boisku. W grze pojedynczej używają tylko połowy boiska.

Przepisy ogólne.

7. Tak w zagrywce, jak i w grze dozwolone są tylko takie rzuty, przy których ruch początkowy krążka jest ruchem podnoszącym się. Minimum podniesienia po opuszczeniu dłoni 6 cali.

8. W momencie zagrywki obie stopy muszą być poza linią końcową. Rozbieg przed zagrywką dozwolony.

9. Zagrywający zajmuje dowolną pozycję poza linią końcową prawej strony boiska i podaje przeciwnikowi również na jego prawe boisko.

10. Tylko jedna zagrywka jest dozwolona/wyjątek pkt. 11/. W razie błędu zagrywka przechodzi do przeciwnika bez zaliczania punktu. Gracze tej samej partii zagrywają kolejno.

11. Jeśli w zagrywce krążek dotknie siatki, lecz pozatem zagrywka była poprawna, to wolno ją 1 raz powtórzyć. Jeśli jednak krążek spadnie na niewłaściwą stronę boiska, lub poza granicami, lub nie przejdzie przez siatkę, -zagrywka jest stracona. W dalszej grze dotknięcie siatki przez krążek nie jest uważane za błąd.

12. Nie wolno krążka zagrywać póki przeciwnicy nie są do odbioru gotowi. Jeśli zagrywający zdobywa punkt, druga zagrywka następuje z lewej strony itd.

13. Zagrywka ze złej strony boiska nie jest karana, lecz musi być powtórzona.

14. Krążek odrzuca się w grze natychmiast. Nie może on spoczywać w dłoni dłużej niż ułamek sekundy.

15. Krążek wolno chwycić tylko jedną ręką, prawą lub lewą i tą samą odrzucać. Chwył oburącz liczy się za błąd. Krążek wolno chwycić, jeśli uprzednio dotknął innej części ciała, własnej lub partnera, odrzucać wolno tylko ręką. Jeśli dwa gracze chwycą jednocześnie odrzucić może tylko jeden z nich. Krążek dotknięty przez jednego gracza lecz nie chwycony może złapać jego partner.

16. Odrzut wykonuje się z miejsca chwytu krążka. Chodzenie i podbieganie z krążkiem w rękę jest niedozwolone.

17. Wahanie się z odrzutem i przetrzymywanie krążka liczy się za błąd.

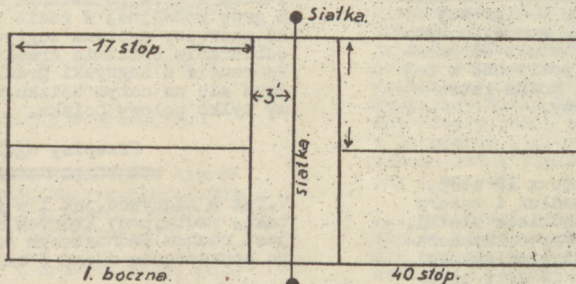
18. Krążek w odrzucie musi przejść nad siatką pomiędzy słupkami.

21. Nie wolno wkraczać na teren neutralny, zaznaczony linią przed siatką z obu jej stron. Przekroczenie uważane jest za błąd/strata punktu lub zagrywki/. Krażek spadający w tej przestrzeni uważa się za spadający poza boiskiem.

22. Każde dotknięcie krażka przez gracza jest liczone, gdziekolwiek gracz się znajduje. Dlatego też chwyt krażka i odrzut z boku boiska, lub z poza niego uważa się za prawidłowy, jeśli przytem nie naruszono innego przepisu gry, natomiast krażek dotknięty i nie złapany może przynieść utratę punktu, nawet jeśli miało to miejsce poza boiskiem.

19. Krażek, który dotknie właściwe boisko przeciwnika tak z zagrywki, jak i z gry, przynosi w zysku punkt dla zagrywających, lub zmianę zagrywki. Jeśli spadnie na niewłaściwe boisko /w zagrywce/ lub poza granicami liczy się jako błąd. Linie włączone są w obręb boiska, dlatego też jeśli krażek dotknie linii, bez względu na to, gdzie ostatecznie spocznie, uważa się, że upadł na boisko.

20. Pierwsze dotknięcie ziemi przez krażek jest miarodajne dla decyzji sędziego, bez względu na to gdzie się krażek później potoczy. Jeśli krażek, schwytany ręką, dotknie ziemi uważa się, że nastąpi błąd.



ROZNIKI

15.VII.1410. Bitwa pod Grunwaldem

18.VII.1572. Zmarł w Knyszynie Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów. Żył lat 52.

Sierpień.

9.VIII.1109. Bolesław Krzywousty bije na Psim Polu koło Wrocławia wojska cesarza niemieckiego Henryka V.

10.VIII.1113. Bolesław Krzywousty zwycięża pod Nakłem Prusów i Pomorza.

11.VIII.1569. Potwierdzenie Unii Litwy z Koroną na Sejmie w Lublinie. Przywilej szlachectwa nadany nauczycielom Akademii Krakowskiej.

14.VIII.1018. Bolesław Chrobry zajmuje Kijów.

15.VIII.1920. Zwycięstwo pod Warszawą nad bolszewikami. Święto Żołnierza Polskiego.

17.VIII.1629. Urodziny Jana Sobieskiego w Olesku.

22.VIII.1584. Zmarł Jan Kochanowski w wieku 1.54.

1661. Śmierć Jeremiego Wiśniowieckiego. Żył 1.39.

31.VIII.1579. Połock zdobyty przez Stefana Batorygo na Moskalach.

Następny, 12 numer "Poradnika" ukaże się w pierwszych dniach sierpnia i poświęcony będzie Rozniem Bitwy pod Warszawą. Poza materiałem do wieczoru świetlicowego, jak poezja i pieśni żołnierskie, materiał do pogadanki historycznej itp. numer zawierać będzie artykuły techniczne.

W m. lipcu 3 kantyny ruchome/2 PCK i 1 Polskiej YMCA/ rozpoczynają obsługę oddziałów Wojska Polskiego na manewrach i ćwiczeniach.

Z biurem Polskiej YMCA w Perth można obecnie komunikować się w godzinach 10 - 17 telefonicznie, PERTH 26 - 82.

Materiały do wieczornic i pogadarek

GRUNWALD

15/VII.

1410



Materiał zawarty w numerze bieżącym "Poradnika" służyć ma do zorganizowania Rocznicy Grunwaldzkiej. Wydaje nam się, że jest wystarczający. Z materiałów drukowanych w W. Brytanii wymienić można ponadto:

"Pomniki literatury ojczyste", str. 1, 17-22, 32/"Proporzec"/ "Wiatr od morza" Żeromskiego, Rozdział o bracie Iwo/str. 164-182/.

"Poradnik świetlicowy", Nr. 7
Nuty do pieśni: "Bogurodzica", "Gaude Mater", "Wyleć orle młody".

W środowisku żołnierskim, nawykłym do organizacji imprez literackich, bardzo polecamy przygotowanie na wieczór, poświęcony Grunwaldowi inscenizacji kilku scen z "Wesela" Wyspiańskiego. Propozycja ta może wydać się dziwna, radzę więc przeczytać 3 sceny, które do tej inscenizacji wyjątkowo nadają się: Scena 7/Stańczyk - Dziennikarz/, 8/Dziennikarz - Poeta/ i 9/Poeta - Rycerz/. Smagająca ironia Stańczyka, samobiczowanie się dziennikarza i poety, oddech wielkości, bijący ze słów widma Zawiszy Czarnego, -tak silnie potrącają o przemyślenia współczesne że efekt artystyczny i społeczny inscenizacji będzie niepowszedni.

Jak piękne, nieprzemijającej wartości są np. myśli, zawarte w kilku, cytowanych poniżej wyjątkach ze scen: 7, 8, 9 "Wesela":

Stańczyk: "...Polska, swój, własne lzy, własne trwogi, zbrodnie, sny, własne brudy, podłość, kłam; znam, zanadto dobrze znam...". "...Asan się zalewa łzami, duszę krwawi, serce krwawi; ale znać z Acana mowy, że jest, - tak - przeciętnie zdrowy; jutro humor się naprawi. - Gotów płakać mi najrzewniej, rozczulać się z cudzych grzechów, u bliskiego widzieć tramy, zbrodnie, brudy, grzechy, plamy i za swojego bliskiego uczynić publiczną spowiedź. - Alldoprawdy, warta śmiechów, - może jeszcze rozgrzeszenie wziąć kapitańskie z cudzych zbrodni!"

Dziennikarz: "...Możeby Nie-szczęście nareście dobyło nam z piersi krzyku, krzyku, coby był nasz, z tego pokolenia. - Ach Sumienia, Sumienia! Już było tych prawd bez liku dla nas - Prawdy czy Fraszki? Stoimy u polskich granic, a mamy obecność za nic, od talentów zawieszę igraszki..."

Rycerz: "...Na głos mój, ty będziesz drżał; Grunwald, miecze, król Jagiello! hajno się po zbrojach ciągnie a wicher wył i dał i wiał; stosy trupów, stosy ciała a krew rzeką płynie, rzeka! Tam to jest! Olbrzymów dzieło: Witołd, Zawisza, Jagiello, tam to jest! - Z pobojuwiska zbroica się w skibach przeblyka, żelesce, połamane groty, drzewca powbijane do ciała, z trupów zapora, z trupów wał, ryceraki zgotowiony stos; Ofiarnica, - tam leć, - tam, chodź, - tam leć!! Brać z tej zbrojowni broje, kopije, miecz, i szczyt i stać tam wśród krwi, aś na ogromny głos bładością się powlecze świt a ciała wstana a broje wszędą i pochwyć kopije i przejdą!!!"

Inszenizacja tych 3 scen wykonana być może w sposób jaknajprostszy, poczynając od zwykłego wyrecytowania przez różne odpowiednio głosowo dobrane osoby/4/, względnie na scenie przy prymitywnej, schematycznej raczej dekoracji. Wyspiański świadomi nie oparł akcję "Wesela" w ramy techniczne szopki i dlatego też w inszenizacji można podkreślić tę niesamowitą "kukłowość" postaci. Układ scenki można np. przedstawić sobie w sposób następujący: Na środku sceny stół i prosta ława lub skrzynia, przyrzucona kilimem pod małym oknem przez które puścimy snop światła błękitno-szarego. W tym snopie światła odbywać się będą kolejne rozmowy par. 1 - 2 wycinanki stylizujące na izbę krakowaką. Po 2 bokach tego centralnego ustawienia dać 2 prostokąty otwartych drzwi/framug/. Wsunąć się przez nie kolejno postacie tych scen szopkowych, ponadto światło bijące z tych prostokątów drzwi, żółtawe, z lamp lub świec ukrytych będzie kontrastować ze snopem światła centralnego niebieskiego, tamberdziej podkreślając wizyjność widowiska.

JAN DĄBROWSKI

BITWA GRUNWALDZKA

Wstęp do :
Jana Długosza " Wielka wojna
Krzyżacka" w wyd. Biblioteki Narodowej.

Zatarg polsko-krzyżacki .

Zatarg o Pomorze, który za czasów Długosza doczekał się szczęśliwego dla Polski rozwiązania, ciągnął się od wieku . Krzyżacy, korzystając ze swej interwencji w walkach polsko-brandenburskich w r.1308, zajęli podstępnie Gdańsk, a później i całe Pomorze polskie . Władysław Łokietek, związany walką o zjednoczenie Polski, nie mogąc drogą układów odzyskać straty, przeprowadził wytoczenie sporu przed sąd, delegowany przez papieża, który też w roku 1321 wydał orzeczenie, przysadzające Polsce Pomorze, oraz zwrot szkód, z tej racji wynikłych . Krzyżacy wyrokowi się nie poddali . Klikakrotnie jednak walki Łokietka z Zakonem, jakie wskutek tego nastąpiły, nie dały wyniku korzystnego dla Polski . Wobec zniszczenia i wyczerpania kraju Kazimierz Wielki zdecydował się po śmierci ojca wejść na drogę układów . Niezadowolony z orzeczenia, wydanego na zjeździe wyszehradzkim z r.1335 przez Karola Roberta, króla węgierskiego, i Jana, króla czeskiego, narzucającego mu darowanie Zakonowi Pomorza, uzyskał wprawdzie w r.1339 ponowny wyrok delegowanego przez papieża sądu na korzyść Polski, ale nie widząc możności jego egzekucji, zawarł z Zakonem pokój w Kaliszu w r.1343 . Był on w zasadzie potwierdzeniem wyroku wyszehradzkiego, bo Kazimierz zrzekł się w nim Pomorza na rzecz Zakonu . Krzyżacy mogli się więc uważać odtąd za uznanych i przez Polakę panów Pomorza, lecz kilkudziesięcioletni spokój między obu stronami, jaki po traktacie kaliskim nastąpił, był tylko spokojem przed burzą . Polaka nie mogła zrezygnować naprawdę z Pomorza, choć uczyniła to z chwilowej potrzeby .

Myśl odzyskania tego kraju była ciągle, nie opuszczała ona i Kazimierza W., który jeszcze w ostatnich latach swego panowania czynił w tym kierunku zabiegi . Widocznym było, że gdy wzrastające państwo polskie poczuje się na siłach, by sprostać mocarstwu, jakim wówczas byli Krzyżacy przyjdzie do zbrojnego rozrachunku . Ten drzemający zatarg o Pomorze zbudziła i przyspieszyła starcie sprawa Unji z Litwą . Chrzesz Litwy, dokonany przez Polakę podcinał byt Zakonu, niweczył rację jego istnienia nad brzegami Bałtyku . Utrwalenie się chrześcijaństwa na Litwie przy pomocy Polaki nie tylko odbierało Krzyżakom obfitą pomoc zachodniej Europy, czerpaną tak w ludziach, jak zasobach pod

pretekstem walki z niewiernymi, lecz ukazywało możliwość wspólnego wystąpienia Polaki i Litwy przeciw nim dla rewindykacji ziem, dawniej zagarniętych . Krzyżacy postanowili uprzedzić ten cios, rozbić łączność Polaki z Litwą, na samej Litwie, a zwłaszcza na Żmudzi, przez intrygi i wi chrzenia uniemożliwić, a przynajmniej odwiec umocnienie się chrześcijaństwa, tymczasem zaś pracować nad wchłonięciem choćby części ziem litewskich, leżących między posiadłościami ich, a złączonych z nimi Kawalerów Mieczowych w Kurlandji i Inflantach, co by im pozwoliło utworzyć jednolite państwo zakonne niemieckie nad brzegami Bałtyku, od granic Pomorza po zatokę fińską . Widoczne było, że żadna strona nie dopuści do tego, by przeciwnik spokojnie zrealizował swój plan i uprzedzi to starciem zbrojnym . Z chwilą śmierci w. mistrza Konrada von Jungingen usposobionego pokojowo, a obioru jego wojowniczego brata Ulryka /1407/ wojna stała się nieuniknioną . Zatarg o powstanie na Żmudzi, oraz spór o zamki graniczne, Drezdenko i Santok, w zastawionej Krzyżakom przez Zygmunta Łuksemburskiego Nowej Marchji były tylko bezpośrednimi i w rezultacie nieistotnymi powodami wojny, ostatnim kamieniem, który ruszył zdawna gotową do runięcia lawiną .

Wielka wojna 1409 - 1410 .

Dnia 6 sierpnia 1409 po nieudanych jeszcze w ostatniej chwili próbach rozdzielenia Polaki i Litwy, Ulryk von Jungingen wypowiedział wojnę Władysławowi Jagielle . Walki jesienią 1409 r. ograniczyły się do starć na pograniczu kujawskim i do opanowania Żmudzi przez Witolda, poczem zawarto rozejm do 24 czerwca 1410 r. Miał w tym czasie wydać wyrok, jako sądzieja polubowny w sporze Polaki i Litwy z Krzyżakami, Wacław, król czeski, ale nikt w skuteczność tego kroku nie wierzył i obie strony gotowały się do wojny . W kampanji o zjednanie sobie opinji Zachodu pozostali górą Krzyżacy, którzy zyskali sobie nadto sprzymierzeńców w księżętach pomorakich, oraz Zygmunta, króla węgierskiego, zjednali także i brata jego, Wacława czeskiego : toteż Jagiello stronniczego wyroku Wacława nie przyjął . Zato wyzyskano zawieszenie broni w celu starego przygotowania się do walki decydującej .

Z chwilą jego upłynięcia wojska polskie, przekroczywszy Wisłę pod Czerwińskiem, połączyły się z oddziałami mazowieckimi i wojskami litewskimi, prowadzonymi przez Witolda, i ruszyły w stronę Prus. Dnia 9 lipca przekroczone granicę krzyżacką, kierując się w stronę stolicy, Malborka. Już 15 lipca armia Zakonu, zastąpiwszy drogę wojskom Jagielli około wsi Grunwaldu i Tannenberga, spowodowała rozstrzygające starcie. Wojska polsko-litewskie dysponowały bezwzględnie przewagą liczebną, ale tę równoważyło doskonałe wyćwiczenie i uzbrojenie rycerstwa zakonnego, z którym lekkie chorągwie litewskie mierzyć się nie mogły.

Gdy przed obozującymi wojskami Jagielli ukazały się wojska krzyżackie, podzielone na 3 hufce / t.zw. przedni, walny i tylny /, zaczęły wojska, tak polskie jak litewskie stawać w szyku bojowym. Pierwsi stanęli Litwini pod wodzą Witolda i na nich też zwrócił się atak dwu hufców, a więc przeważającej części armii krzyżackiej. Po zaciętej walce zmusili Krzyżacy Litwinów do ucieczki; jedynie tylko chorągwie smoleńskie dzielnie dotrzymały placu. Wówczas to cały napór hufców krzyżackich zwrócił się przeciw chorągwiom polskim i był tak silny, że jedynie tylko głębokie użyczkowanie oddziałów polskich uratowało je od rozzerwania a tem samem od klęski.

Zwolna jednak Polacy zaczęli zyskiwać przewagę nad przeciwnikiem, który stracił już pierwszą impet, i poczęli go przeć w kierunku wsi Grunwald. Wówczas w. mistrz wprowadził w bój hufiec tylny, trzymający dotąd w rezerwie, a złożony z 16 chorągwi, i wiedąc go osobiście, zatoczył wielki łuk na polu bitwy, by ominąć lewe skrzydło własnej armii, a wpaść z boku na prawe skrzydło Polaków. Wówczas to i Władysław Jagiełło, stojący na wzgórzu pod lasem ze swym orszakiem, znalazł się chwilowo w niebezpieczeństwie. Plan w. mistrza był dla Polaków niezmiernie groźny, gdyż, w razie gdyby się był udał, spowodowałby niechybną ich klęskę. Na szczęście ciężka jazda krzyżacka nie mogła poruszać się dość szybko, toteż dowódcy polscy, spostrzegąwszy to grozi, zyskali czas do zmiany częściowej frontu i zaatakowania w. mistrza świeżymi siłami z boku. Było to przesądzeniem walki na niekorzyść Krzyżaków, którego dopełnił powrót znacznej części Litwinów na pobojowisko i wzięcie przez nich ponownie udziału w bitwie.

Bitwa trwająca cały dzień prawie, mimo chwilowego sukcesu Krzyżaków zakończyła się zupełną klęską Zakonu. Kwiat rycerstwa krzyżackiego wraz z w. mistrzem legł na polu bitwy, wielu poszło w niewolę. Olbrzymiego sukcesu militarnego bitwy grunwaldzkiej nie zdolano odpowiednio wyzyskać. Po pierwszym popo-
chu nastąpiło opamiętanie wśród Krzyżaków. Malbork, broniący przez energicznego komtura Henryka von Plauen, nie uległ zwycięzcom. Witold wycofał się niebawem / 18 października / z pod Malborka, wobec czego i król zwinął oblężenie. To zadecydowało o losach wojny.

Już dnia 1 lutego 1411 r. zawarto rozejm z Zakonem w Toruniu, mocą którego Żmudź zatrzymywali dotychczas Witold i Jagiełło, z pozostawieniem w zasadzie status quo w stosunkach polsko-krzyżackich. Były to więc wyniki bardzo marne w stosunku do ogromnego nakładu sił, wyłożonych przez Polskę w tej wojnie, i do osiągniętego sukcesu. Nie bez racji też biadał w swej Historji Długosz nad tym traktatem, choć dożył miał jeszcze ostatecznych skutków bitwy grunwaldzkiej po pół wieku.

Nie ulega bowiem kwestji, że, mimo chwilowego odratowania się Zakonu, potęga jego runęła bezpowrotnie na polach grunwaldzkich. Nie wróciła już nigdy dawna świetność, zmniejszły się zasoby ludzkie i materialne, czerpane z Europy, którą wstrząsnęła wieść o klęsce Krzyżaków. Zaczyna się powolny, ale stały zanik sił żywotnych Zakonu. Większym może jeszcze sukcesem było obronienie na polu walki unji polsko-litewskiej, przypieczętowanie jej krwią wspólnie przelaną, zgotowanie unji horodelskiej 1413 r. Polska obroniła swój program w sprawie litewskiej, nie dopuściła do sukcesu polityki krzyżackiej, a z tą chwilą los Zakonu był zdecydowany. Syn Jagielli miał mu zadać cios ostateczny, już Grunwaldem przygotowany, który w r. 1466, w innym pokoju toruńskim, zwrócił Polsce i starą ziemię chełmińską, przywłaszczoną przed półtrzecią wiekiem przez Krzyżaków, i upragnione zdawna Pomorze.

Długosz o wielkiej wojnie i bitwie grunwaldzkiej

Serdeczne i drogie wspomnienia łączyły Długosza z bitwą grunwaldzką i wielką wojną. Przecież tym kapelanem królewskim, który przed bitwą grunwaldzką odprawiał mszę w przytułności Jagielli, był stryj historyka, Bartosz, pleban kłobucki który mu później tego probostwa ustąpił. Przecież tam wśród świty królewskiej, śledzącej przebieg bitwy, znajdował się przyszły opiekun i kierownik Długosza, a potężny rządcą Polski, młody wówczas Zbigniew Oleśnicki, by w krytycznej chwili zastąpić osobę króla. A gdy po pogromie Krzyżaków prowadzić zaczęto i rozpoznawać jeńców ojciec Długosza, biorący udział w tem krwawem żniwie, przywiódł wielkiemu księciu Witoldowi dwóch rycerzy krzyżackich, Schumburga i Markwalda von Salzbach, komtura brandenburskiego, którzy niedawno podczas układów pod Kownem niecnie słowa zeliyli nietylko Witolda, ale i jego matkę, Birutę. "Tus mi, Markwardzie." - zawołał po niemleku Witold, ujrząwszy swych wrogów; a gdy Krzyżacy butnie się mu stawili, kazał obydwu stracić. Czyn ojca Długosza nie pozostał, jak wiemy, bez nagrody; od bitwy grunwaldzkiej rozpoczyna się też karjera Oleśnickiego.

Nic dziwnego, że Długosz i z domu i z dworu biskupa krakowskiego wyniósł pewien szczególny petyzm dla pamięci tego dnia chwały narodowej. Mógł też tę walkę szczegółowo opisać, mając do dyspozycji obfity materiał w opowiadaniach licznych uczestników, świadków bitwy, żyjących w jego czasach, od ojca swego i stryja począwszy; przede wszystkim zaś miał relację Zbigniewa Oleśnickiego, należącego wtedy do Kancelarii królewskiej i zároveň z tego względu, jak i dzięki obecności na polu bitwy doskonale poinformowanego zarówno o tem, co się działo w czasie boju, jak i o przygotowaniach, które bitwę poprzedzały. Czerpał więc Długosz wiadomości z pierwszej ręki, od naczynych świadków i uczestników tego, co opisuje i to takich, którzy mogli udzielić istotnie wiarogodnych informacji. Nie brak też w opisie jego szczegółów, mogących wskazywać, że korzystał również ze współczesnych o tej wojnie zapisków. Miał także sposobność oglądać na własne oczy niejedną pamiątkę po wielkiej wojnie, jak sztan-dary krzyżackie, wiszące w katedrze krakowskiej; lub owe dwa miecze, wręczone królowi przez wyśianników krzyżackich przed bitwą, a złożone później w skarbcu królewskim. Wszystko to pozwoliło Długoszowi dać szczegółowy a wierny obraz kampanji 1410 r., który należał do najlepszych i najpiękniejszych ustępów jego wielkiego dzieła.

JAN DRUGOSZ

WIELKA WOJNA KRZYŻACKA

(FRAGMENTY)

Spotkanie się i bitwa straszna
Polaków z Krzyżakami.

Gdy wytrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zabrzmiało głośno pieśń ojczystą Bogarodzicę, a potem z podniesionymi kopjami pobiegło do bitwy. Ale wojsko litewskie z rozkazu księcia Aleksandra, który niecierpliwym był zwłoki, pierwsze ruszyło na nieprzyjaciela. Już Mikołaj, podkancle-rzy królestwa polskiego, opuściwszy króla, wraz z kapitanami i pisarzami szedł do obozu królewskiego, gdy go jeden z pisarzy zatrzymał, namawiając, aby chwilę poczekał i przypatrzył się spotkaniu wojsk tak potężnych: rzadki to / mówili / widok, który się już może więcej oczom nie zdarzy. Podkancle-rzy usłuchawszy jego rady, zwrócił z ciekawością wzrok na poczynającą się bitwę. W tej samej chwili, obadwa wojska z głośnym jak zwykle przed walką okrzykiem zwały się z sobą, w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy, dwakróć uderzywszy z dział silnem natarciem naprzód usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powiązali wiele ludzi, czy królewskich czy krzyżackich, niewiadomo, a to dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjacieli natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny zaś za ich spotkaniem, z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczyku mieczów, powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyl się z trzaskiem oręż, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu i zgłębku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięscy. Gdy nakoniec połamano kopje, zwały się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręż, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały lo-

skot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściśnieni w natioku mieczem tylko nacierali na siebie, i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała.

Chorągiew przez nagłe uderzenie nieprzyjaciół upadła na ziemię Polacy podnoszą; Prusacy zaś, wróciwszy z pogoni za Litwinami rozpoczynają bitwę na nowo.

Po ucieczce Litwinów, gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się wzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wzięła się między Polakami i Prusakami w wielu miejscach żwawa i zacięta bitwa. Nacierali Krzyżacy, kusząc się z zapalem o zwycięstwo, i w tej zamieszce wielka chorągiew króla polskiego Władysława z znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocławia, chorąży krakowski, szlachcic herbu Półkozy, upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ówczesni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku, spostrzegłszy to natychmiast podjęli ją i kędy należało, odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych mężów odwaga, którzy ją pierściami swymi i orężem zasłonili, byłaby zapewne stracona. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę niewagę, uderzyło z wielkim zapalem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z niem stoczyły bitwę poraziło na głowę, rozprószyło i zniszczyło. Nadesięgnęli tymczasem Krzyżacy, wracający z pogoni za Litwinami i Rusią, i wiodący do obozu Prusaków liczny gmin braciów z wielką wesołością i triumfem. Lecz postrzegłszy, że tu śle się z nimi działo, porzucali jeńców i tabory, a skoczyli czempredzej do bitwy, aby podeprzeć swoich, którzy już słabo opierali się zwycięzcom. Za przybyciem świeżych posiłków, wzmo-gła się zacięta z obu stron walka. Padaly stąd i zowad gęste trupy: Krzyżacy pomieszani w nieładzie, doznawszy wielkiej w ludziach straty i pogubiwszy wodzów, już się zdawali zabierać do ucieczki kiedy rycerstwo czeskie i niemieckie słabiejących na wielu miejscach wsparło Krzyżaków i wytrwała odwagą podtrzymało walkę.



Po pogromie i rozprószeniu Prusaków Polacy rozrywają ich obozy.

Wojsko krzyżackie, sześćnaście owych chorągwi składające, ruszyło na prawo, kędy stała wielka chorągiew królewska, już po zadanej klęsce nieprzyjaciół, wraz z innymi chorągwiami polskimi. Polacy w kilkanaście chorągwi rzucili się na owe sześćnaście znaków, do których i inne się poprzyłączały, i krwawą z nimi stoczyli bitwę. A lubo Krzyżacy przez jakiś czas wytrzymywali natarcie, w końcu jednak przeważną liczbą wojsk królewskich zewsząd otoczeni, pobici zostali na głowę. Prawie wszystkie rycerstwo, walczące pod owymi znakami, leżło na placu lub dostało się w niewolę. Po zniesieniu zatem i rozbiciu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przyczem także wielki mistrz pruński Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i znakomici w wojsku pruskim panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypek, a raz tyl podwazy pierzoła ciągle w popłochu. Władysław, król polski, nie rychło wprowadził i ciężkim okupione trudem zupełnie jednak nad mistrzem i Krzyżakami otrzymał zwycięstwo.

Wówczas to Jerzy Gersdorf, który w wojsku krzyżackim niósł chorągiew św. Jerzego, przełożywszy więzy uczciwe nad ohydny ucieczkę, z czterdziestu spółtowarzyszami swymi, napadnięty od Przedpełka Kopidłowskiego, szlachcica herbu Dryja, rzucił się przed nim na kolana a oddawszy proporzec, dał się zabrać w niewolę. Pojmami oni i oni dwaj książęta, Kazimierz szczebiński przez Skarbka z Gór i Konrad Biały oleśnicki przez Josta z Salcu Czecha, którzy własnym ludem i pod swoimi znakami Krzyżaków posilkowali. Pobrano i innych wielu rycerzy rozmaitego rodu i języka. Niemalże także Prusaków umknąwszy z bitwy, schroniło się między tabory i obozy, gdzie się bronić nie chcieli; tych wojska królewskie, wdarły się do obozów pruskich, wytypiły mieczem albo pobrały w niewolę.

Obozy wreszcie nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i dostatki, wozy i wszystkie sprzęt wojenny mistrza i rycerstwa pruskiego, polski żołnierz opanował i złupił. Znalezione zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, załadowanych samymi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, a nie udając się o nie do Boga, więcej przyszłym triumfem niżeli bitwą sającą, do petania Polaków przygotowali. Były i inne wozy pełne łuczywa smołnego a oblanego łożem i smołą, kisciemi także smołą i tłustością wysmarowanych, któremi Polaków pobitych i uciekających gwałt mieli przed sobą. Zawszeście cieszyli się zwycięstwem, z pychą zaufani w sobie a niepomi, że zwycięstwo było w ręku samego Boga. Otóż Bóg sprawiedliwie ukarał ich dumę, bo Polacy temi samymi więzami i okowami ich kępowali. Był to zadziwiający widok śliakości i niepewności rzeczy ludzkich. owe dyby i kajdany, które Krzyżacy sami na siebie polcili; wozy i tabory nieprzyjacielskie napełnione wielkimi bogactwami, a w ówleró godziny rozzerwane przez rycerzy polskich, tak, że po nich najmniejszego nie zostało śladu.

Znalezione nadto w obozie i na podwodach krzyżackich wiele beczek wina, do którego żołnierzatwo po pogromie nieprzyjaciół, zmęczone walką i akwarem letnim, rzuciło się było z ochciwością dla ugaszenia pragnienia; jedni kołpakami, drudzy rękawicami, inni trzewikami nabierali wina i pili.

Ale Władysław, król polski, obawiając się, aby wojsko upojone winem nie obeszła, przecz co w razie napaadu nawet najjaźszemu nieprzyjacielowi dałoby się łatwo pokonać, i żeby ze zbytńiego opilstwa nie powstały między wojskiem choroby, kazał wszystkie beczki porozbijad i wino spuścić. Gdy je więc na rozkaz króla niezwłocznie wytoczono, płynęło wino strumieniami na trupy poległych, których na tem pobojowisku było wielkie mnostwo, a zmieszane z krwią pobitych ludzi i koni, wylało aż na żaki wsi Tannenbergu, tworząc w gwałtownym biegu jakby strugę, jednem korytem płynącą. Stąd urosła, jak mówiono, powieść bajeczna, że w owej bitwie tyle krwi rozlano, iż nakształt potoku wezbranego płynęła.

Znaleziono potem w jednym niewielkim brzożowym lesie, nieopodal od obozowiska nieprzyjacielskiego, siedm chorągwi, które uciekający Prusacy zostawili i w ziemi tylko pozatykali; te natychmiast do króla odniesiono. Henryk, komtur tucholaki, który był kazał przed sobą nosić dwa miecze, a od tej dumy i próżności śadnym nie dawał się odwieść namowom, gdy potem z bitwy armontnie uciekając, przypadł do wsi Wielgnowa, dościgniony od polskiej pogoni i ścięty, pychę swoją i zarozumialość okropną ale słuszną karą przypłacił.

W czasie trwającej zaś bitwy widzieli niektórzy ludzie pobożni i bogobojni, którzy z żaki nieba mieli to objawienie, unoszącego się na powietrzu meża poważnej postaci, w białym stroju który wojsku polskiemu, pokad walczyło i zwyciężało, ciągnętem śegnamiem błogosławił. Mniemano, że to był św. Stanisław, patron Polski i głowa męczenników, i że za jego przyczyną a cwałownictwem Polacy tak świetnie otrzymali zwycięstwo.

Polacy przez opieszalność i zwiokę trasą spocobność zdobyła zamku Malberga.

Uchwalili potem i ustanowili radcy królewscy aby Władysław, król polski, z całym wojskiem swoim jako zwycięzca, w miejscu stoczony bitwy przez trzy dni obozował. Inni przeciwnego byli zdania i najmocniejszymi wnioskami dowodzili, aby bez śadnej zwłoki i jak najspieszniej dniem i nocą dał z wojskiem pod Malborg; jeśliby mu zaś ta rada się nie podobala, aby przynajmniej zlecił wybranej części rycerstwa oblężenie Malborskiego zamku; a skoro ten główny zamek opanuje, w chwili, gdy świeży przestrah i groza władą umysłami Krzyżaków, wnet i inne poddadzą się zamki, i wojna akonczy się spokojnie bez walki. To zdanie, acz zdawał się mogło mniej przeczorne, w skutku byłoby się jednak powiodło szczęśliwie; w zamku bowiem malborkim, od niewielkiej załogi strzeżonym, gdy gruchnęła wieść o poniesionej klęsce, trwoga była niezmierna. I można było spodziewad się raczej poddania zamku, niżeli jego obrony, gdyby Władysław, król polski, z swymi radcami lepiej się był nad tem zastanowił i zaraz nazajutrz albo trzeciego dnia po odniesionem zwycięstwie podstał z wojskiem pod zamek. Ale Polacy radością w tym dniu upojeni, mniemając, że już od szczytu wroga pokonali, najszbawimiejszej nie usłuchali rady; nie dali im bowiem nieba tego dwójga razem w podziale, przeczorności i szczęścia. Jakoż pokazało

się, że król i jego rada nie umieli korzystać z zwycięstwa, by chwycić razem szczęście i sposobną porę. Gdyby bowiem król Władysław po zniesieniu wojak krzyżackich natychmiast wojako zwycięskie poprowadził byż do oblężenia zamku Malborka, bez wątpienia byłoby to wiele przyłożyło się do jego pomyślności i zjednało mu chwałę ukonieczonej całkowicie wojny. Ludzie biegli w sztuce wojennej, za największy to błąd pooczytywali królowi, że nie posłał wojaka do opanowania zamku Malborka, co wówczas łatwą było rzeczą, gdy zamek ten bez obrony i niemal pusty stał dla zwycięzców otworem, zanim Henryk v. Plauen, komtur świecki, wazedł do niego z swoją załogą, a świaszcza kiedy wszyscy rycerze, których niewielka liczba zostawiona była do obrony zamku, przerażeni świeito poniesioną klęską, w śmiertelnej byli trwodze. Ale inaczej się stało, bądź - to z przyczyny, że Polacy, upojeni szczęściem i radością, woleli raczej zabierać łupy i sprowadzać braciów, aniżeli trudzić się do bywania zamków; bądź, że uważano za rzecz szluzną i wiasciwą, aby w miejscu odniesionego zwycięstwa trzy dni pozostać; bądź wreszcie, że nikomu szczęście nie zwykło dotrzymywać do końca; albo czemu ja bardziej wierzę, że sam wyrok nieba, oszczędziwszy wtedy Krzyżaków, dobytec zamku Malborka zachował na czas inny.

Polacy liczą braciów, a niektórych pod przysięgą puszezają na wolność. Król i Wielki Książę Litewski oglądają ciała poległych i wysyłają do Polaki gońca z domiesieniem o otrzymanem zwycięstwie.

Po wyprawionej z wielką uroczystością biesiadzie, rozkazał król każdemu z rycerzy przyprowadzić swoich jeńców i na wielkiej równinie, skąd obszerny na wszystkie strony podawał się widok, sobie ich przedstawić. Posadzili zaś w tem miejscu sześciu pisarzy, którzyby owych braciów imiona, ród i stan spisałi. Przyprowadzono więc niewolników i przedstawiano naprzód królowi, a potem pisarzom:

osobno mnichów krzyżackich, a osobno rycerzy pruskich; osobno chełmińskich, osobno inflantkich, osobno obywateli miast pruskich, osobno Czechów, osobno Morawców, osobno Ślązaków, osobno Bawarów, osobno Miśniaków, osobno Austrjaków, osobno Nadreńców, osobno Szwabów, osobno Fryzów, osobno Łużycan, osobno Turyngów, osobno Szczecinian, osobno Kaszubów, osobno Sasów, osobno Frankoczyków, osobno Westfalczyków. Tyle bowiem narodów i języków zebrało się tłumami na zagładę rodu i imienia polskiego. Lubo zaś z tych wszystkich narodów znaczna była liczba rycerzy, Czesi jednak i Ślązacy mnogocią innych przewyższali. Po rozdzieleniu sztem braciów na osobne rody, przybył pisarz królewski i kazawszy stanąć wszystkim wkoło, sam wszedł w poarodek i spisywał ich imiona, ród, stan, godność i powołanie.

Tymczasem zaś, kiedy spisywano jeńców, Władysław król polski, siadłszy na konia, wyjechał z bratem swoim wielkim księciem litewskim Aleksandrem, na pobojuwisko dla przypatrzania się poległym. Rycerz Bolemiński szedł i pokazywał królowi pole - głych trupy, lubo i sam król niektórych rozpoznawał jak między innymi hrabiego v. Vende. Zwiedziwszy pobojuwisko, wrócił zaledwo wieczorem do obozu, skąd umyślnego gońca, podkomorzego nadwornego, Mikołaja Morawca, herbu Powgla, z wsi Kuroszówki blisko Książa, do królestwa polskiego z listami wyprawił, donosząc tonie swojej, Amie królowej, tudzież Mikołajowi Kurowakiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, panom strzegącym zamku królewskiego, akademji i rajcom miasta Krakowa, o wielkiej Krzyżaków porażce i odniesionem nad nimi walnem zwycięstwie i nakazując z tego powodu dziekczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach. Na znak zaś zwycięstwa i pomyślnego wojny wypadku, wysłany Morawiec wziął z sobą z rozkazu króla chorągiew biskupa pomezańskiego, mającą za godło św. Jana Chrzciciela w postaci oria. Gdy ten do Krakowa przybył i oznajmił o wielkiem króla zwycięstwie, całe miasto z radością zabrzmiało po kościołach pieśniami na chwałę Boga, a przez całą noc błyszczwały światła, okazując powszechną radość i pociechę. Huknął potem rozgłos tego zwycięstwa po wszystkich ziemiach polskich i w każdym mieście, w każdej wsi i miasteczku głoszone z uniesieniem i obchodzone ten świetny triumf, a w nim własną i powszechną kraju pomyślność.



NA TROPACH SMĘTKA

M. WANKOWICZ.

"... I uczynili z tego ludu niewolników i nie uczą go przykazań Bożych i odejmują mu Sakramenta Święte, na większe jeszcze męki piekielne go skazują, niż gdyby był w pogaństwie pozostał. Dlatego przyjdzie czas, iż wyłamane będą ich zęby i będzie im ucięta ręka prawa, a prawa noga im ochromieje, aby uznali grzechy swoje..."

Proroctwo Św. Brygidy o Krzyżakach.

"Krzyżacy przez lat trzydzieści formalnie zmuszali do wojny pokojowo usposobionego Jagiellę; pisze badacz niemiecki, Lotar Weber. Ale możnaby odwrócić to zdanie: to Jagiello pośrednio zmuszał Krzyżaków do wojny. Od czasu zjazdu w Krewie na - zostało dzieło Unji. Program Leszka Białego, zawieszony w walkach dzielnicowych, zatarty przez południowo-wschodnie zainteresowania Polski, nabierał siły i stawał się czemś tak potężnym na wschodzie Europy, że była ostatnia chwila przeciąć sytuację mieczem. Eksterminacyjna bowiem polityka krzyżacka nie mogła na drodze normalnego współzawodnictwa rokować sobie nadziei. Nigdy na tym wschodzie równorzędne dwie koncepcje - polska i niemiecka, zmieścić się nie mogły.

Materjalizm dziejowy nauczył nas doszukiwać się w każdym zdarzeniu historycznym pobudek natury materjalnej. Niewątpliwie legły one w osnowie dzieła Unji. Ale przecież zdumiewa, w tem surowem średniowieczu, głęboki ton, jakim są przepojone akty państwowe polskie, ta prymitywna bezkompromisowość, jakże daleka od krzyżackiej świadomości, że słowa są dane po to, aby taić prawdę. Z jakimże to wzburzeniem, które nie mogło być sztuką szczywanego dyplomaty, zarzucał Paweł Włodkowic, przedstawiciel Polski, Krzyżakom, że są oni gorsi od pogan; bo poganę grzeszą przeciw prawdzie, a Krzyżacy czynią najstraszliwszą rzecz - grzeszą przeciw miłości. Nie, to nie takie lub inne rozgrywki doraźne spowodowały obie strony na pola Grunwaldu. Sprowadziła je, wciąż nie rozstrzygnięta, sprawa dziejowa.

Zbliżała się Unja, a z nią prawne roszczenia Rzplitej do ziem pruskich jako do litewskiego spadku. Wszak to na pięć lat przed objęciem przez

Jagiellę tronu polskiego rozegrała się wielka bitwa pod Rudawą - naskutek żądań litewskich, aby im oddać obecne Prusy Wschodnie aż po prawy brzeg Łyny, a więc niemal całe.

Zbliżała się Unja, należało działać. Zakon rozpętał wielką akcję dyplomatyczną w Europie. Ruprecht, król rzymski, rozesłał heroldów, rozpraszających "potwarze", rzucane na Zakon. Od dworu angielskiego, gdzie polscy posłańcy prosili o niewspieranie Krzyżaków, nadeszła wiadomość, że Henryk IV. chętnieby sam pospieszył z pomocą Zakonowi, gdyby się nie uwikłał w zatargi z Francją. Przekupiony za 40000 zł. król Zygmunt węgierski zawierał w grudniu 1409 r. z Krzyżakami przymierze, mocą którego zobowiązał się "tak sprawą pokierować, aby się przed Bogiem i całym światem miało prawą i słuszną przyczynę do wojny". Książęta pomorscy otrzymali od Zakonu duże pożyczki. Wreszcie król Wacław czeski, powołany na sędziego polubownego, wziął od Krzyżaków 60 000 zł. i wydał wyrok, na mocy którego Krzyżacy otrzymywali przypierającą do Grodna olbrzymią puszcę Sudawję, która, wcho- dząc klinem między Mazowsze i Litwę, rozsadzała granicę państw, mających zawrzeć Unję. Polska zobowiązać się miała zawrzeć przymierze z Krzyżakami, mocą którego obie strony zobowiązały się nie dawać pomocy "poganom". Miało to wydać Litwę na łup krzyżacki. Ten wyrok zapadł w lutym. Odtąd wiedziarno, że będzie wojna.

Zahuczało po dworach zachodnich. To już nie były te pierwsze wieki surowego i prawnego średniowiecza. Po krucjatach krzyżowych bużowała się pianą, nakłapiąta na pogrobowcach wypraw do Ziemi Świętej, na żądzy użycia dóbr i przepychu, któremu biedny kontynent europejski/wszak było to jeszcze przed odkryciem Ameryki i źródeł złota/skwapli-

wie otwierał drzwi, mniej jednak skwapliwie chuda kiesz.

"Tu z Niemiec przybywali wyrzutki i nicponie" - pisze o Prusach Wschodnich rektor uniwersytetu w Królewcu, dr. Erich Caspar - z którymi rodziny arystokratyczne w Niemczech nie wadziły co zrobić, więc ich wyprawiały do Prus Wschodnich jak na sportowe wyprawy, na owe "Litauerreisen", aby sobie reputację poprawili... W ten sposób rozpadły się państwo krzyżackie, jak farsa i gdyby nie bitwa grunwaldzka, koniec Krzyżaków nie mógłby się udrapować w kostium tragedii".

Ale po stronie polskiej była świadomość tej wielkiej stawki o którą idzie gra. Wtedy to cytując za Długoszem, "porzuciwszy na Węgrzech wszystkie dobra i majątki od króla Zygmunta uzyskane, wzgardziwszy jego łaskami i szczerem obietnicami, opuścili go i przybyli do Władysława, Króla Polskiego, rycerze tej miary, co Skarbek z Gór, co Dobiesław Puchała i Janusz Brzozogłowy, co Tomasz Kaliski i Wojciech Malaki, co wreszcie dwaj Sulimczycy, dziedzice Garbowa, Zawisza Czarny i Jan Farurej."

Otto Laskowski, historyk bitwy grunwaldzkiej, pisze, że Jan Sumik, sprawujący przez lat sześćnaście dowództwo w służbie sultana, teraz zadowolony się stanowiskiem jednego z przedchorągwianych.

Siły sojusznicze jeszcze niepołączonej Unji Litwy szły z pomocą. Krzyżacy myśleli, że Litwini uderzą z dywersją jak zwykle, od swojej strony. Tymczasem król Jagiełło, mądry to i szczerany był król, każe im iść wzdłuż całej południowej granicy Prus Wschodnich i dołączyć do wojsk polskich w Czerwińsku. Krzyżacy na ubezpieczenie Ragmety, Piasa i innych punktów zużyli z górą 15.000 wojska zamurwanego w garnizonach.

Jagiełło tymczasem wynurza się pod Drwęcą, a widząc przeprawę pod Kurzętnikiem obsadzoną, zdążyli bowiem mu drogę Krzyżacy zabezpieczyć, nie myśli przejścia forsować, jeno się cofa, postanawiając obejść Drwęcę powyżej jej źródeł. A że nie chce dać się flankować Krzyżakom od lewego skrzydła, robi głęboki łuk na wschód, odrywa się od nieprzyjaciela, zdobywa po drodze Dąbrówno i wynurza się na zachód od jeziora Lubień.

I właśnie wyiadamy na drodze Sztymbark-Ludwikowo, mając po lewej ręce owo jezioro. Droga, na której stoimy, wówczas również istniała. Teren, jak i obecnie, był niezalesiony. Falistości konfiguracji terenu żaden kataklizm nie zmienił. Komuś kto przedtem studjował plan bitwy, teren się ożywia, zaludnia.

Tu właśnie następuje niezapomniana gra sprytnego Jagiełły.

Krzyżacy już czekali, gdy nasze wojska dopiero się zbliżyły. Wwiązać je w walkę, nim reszta dociągnie, było to osłabić szanse.

Tymczasem sztuka wojowania w średniowieczu bardzo jeszcze przypominała chłopskie bitki. Skoro się bitwa wywiązała nikt już komendy nie słuchał. Dlatego trudno było mówić o jakimkolwiek planie.

W tej epoce pełno jeszcze było romantyzmu rycerskiego, wymagającego rzucenia się na wroga, bez liczenia jego liczby. Niedarmo opiewano bohaterские potyczki z czarodziejem Merlinem i ze smokami.

To też mistrz Ulrik von Jungingen liczył bardzo na naszą gorączkę. Pięćset lat temu widać różnie silnie nam chodziło o pokazanie się, że znamy obyczaje Europy.

Tedy mistrz Jungingen wysunął niechybnych Angielczyków, proczary, przemieszanych z kopijnikami na schwał, którzy zatknęli drzewce w ziemię. O ten ostrokół miała się wykrawać polska horda, udająca rycerzy, która natychmiast, rzecz prosta, wda się w bitwę, skoro tylko ujrzy wroga.

Ale król Jagiełło, chytry król, nie zna się na rycerskich ekiwokach. On chce mieć wszystkie siły w garści. Nie wypada tego powiedzieć świetnym polskim rycerzem, którzy zapewne nieco imponowali temu kudyhatemu Litwinowi; zakrzyknęliby, że wprowadza cierpliwie chłopskie sposoby wojaczki, czyli że, mówiąc językiem współczesnym, chce postąpić nie sportowo.

Nie wypada tego powiedzieć, ale wypada się modlić i modlić się trzeba. Tego nikt nie może wzbronić, przeciwko temu nikt nie może szamrać.

I oto po pierwszej mszy król rozpoczyna słuchanie mszy drugiej. Krzyżactwo zajęło pozycje przed drogą, parę stajani, tu właśnie, gdzie idziemy posuwając się ku Ludwikowu; po prawej ręce myśmy mieli ciężkozbrojne glidy rycerstwa krzyżackiego, po lewej, już z tej polskiej strony drogi, kopijników i proczary. Ci ostatni urągliwie krzyczą, natrzęsając się z Polakami, rycerstwu z oburzenia ręce latać poczynają ku główniom, a król... poczyną słuchania trzeciej mszy świętej.

Wyskakują niecierpliwie Witold z namiotu - dosyć mu już tych dewocyj - i pędzi ku swoim, ustawionym na prawym skrzydle.

Król skończył słuchania trzeciej mszy świętej, wyszedł przed namiot, rozejrzał się po okolicy skonstatował, że nie wszystkie siły polskie jeszcze doszły... i przypomniał sobie, że przed bitwą warto jest dać pas rycerski nowym rycerzom.

Pasuje ich tedy król, pasuje, aż i Krzyżaków poczynają brać djabli. Naciskają na Wielkiego Mistrza, by poczynąć. Jest tam tych romantycznych zapalenców do djabła i trochę - cała chorągiew św. Jerzego, złożona z rycerskich ochotników całego świata.

Próbuje więc Ulrik von Jungingen, wytrawny wódz, prowokacji: posyła dwa miecze Jagielle, aby się zaś nie bał, bo widać ma oręża zbyt mało.

Oczy z wściekłości świecie królewskiej wylażą ale król nic - przyjmuje miecze w pokorze chrześcijańskiej.

Widzi tedy Mistrz, że trzeba poczynąć, ale ponieważ ustawił wojska w szyku defensywnym, więc cofa łuczników i kopijników za tylną linię, rzekomo ustępuje urągliwie Polakom dwa stajanie.

Ale na to czekał Jagiełło. Gdy się złamały krzyżackie szeregi przy przegrupowaniu - daje znak. Straszliwie cuneus polski, klin z chorągwią na czelu, uderza.

Straszliwe w skutkach musiało być to uderzenie, bo w żadnym z pozostałych dokumentów nie można znaleźć w dalszej akcji śladów tej piechoty. Zapewne znieściono ją niemal doszczętnie.

Bitwa zaczęta.

O tu, gdzie stoimy właśnie, przewionęły z dzikim wrzaskiem lekkie litewskie oddziały. W puach je wzięły krzyżackie włócznie, ciężkie koncerza. Teraz wala przez drogę fryzyjskie ogiery, pędzą Litwinów jadą im na karkach aż za wody jeziora, które widać zdaleka. Wracają z ziajami, pół żywi, ciężko zbrojni rycerze z pościgu pojedynczo, grupami, jak Bóg da, i tu ich chwyta z boku straszliwe uderzenie polskiego odwodu, który stał, nie wwiązując się w walkę.

O tu, polem, na północ, pod Tannenberga, idzie w borowy odwód Wielkiego Mistrza w siłę 10000 świętnego rycerstwa. Łuk to zbyt wielki, Polacy zdołali się przegrupować, ale przez chwilę szala się ważyła.

I byłby tu dzień wielkiej chwały widział Jagiełło w trumnie,

...Bo się w tej kurzawie
Był zadumany i stanął w modlącej postawie
Głowę odkrywszy, prosząc o spędzenie mroku,
A przypałał nam ogromny czarny Krzyżak z boku

Dypold z Kiekierzyc...z kopją już dobrze
czerwoną
Prosto w strzemię na łeb króla nasadzo-
ną"

któremu, gdy rażony przez Oleśnickiego legł na
ziemi " król uderzeniem kopji własnoręcznie
głowę otworzył raczy".

Zdejmujemy kapelusze.

Na kamieniu napis pełen niezwykłej, jak na
Niemców, prostoty: "Tu zmarł w walce o niemieckie
istnienie i niemieckie prawo wielki mistrz Ul-
rich von Jungingen dn. 14 lipca 1410 r. śmiercią
bohatera". Powściągliwy tekst zawiera tylko jed-
no kłamstwo. Przecie nie o istnienie Niemiec
toczyła się tu walka, ale o wolność Polski i Li-
twy.

Minęło pięćset lat. Wiele się zmieniło od
czasu bitwy grunwaldzkiej.

Była ona nie tylko fizycznym, ale i moralnym
zwycięstwem. Rozentuzjuszony Jan Hus, rektor
praskiego uniwersytetu, pisał:

"Legli od tych mieczy, którymi usiłowali
zastraszyć ludzi pokornych. Gdzie są miecze?"

Tezy krakowskie zwyciężyły. To bowiem Kra-
ków, który przez usta swoich uczonych sformuło-
wał program Polski na wschodzie, program miłości,
to Kraków stał się niejako symbolem. Z okrzykiem
"Kraków" ruszało rycerstwo w bój pod Płowcami, z
okrzykiem "Kraków" rozpoczęła się w 1361 r. bunt
gdański przeciw Krzyżakom.

Obecnie na soborze w Konstancji /1414-1418/
święcił Kraków swoje zwycięstwo. Sobór przyjął
tezę, że na pogaństwo wpływać należy drogą poko-
jową.

Ale od tego czasu dużo się zmieniło.

Wychodzimy z budynku "mapy plastycznej" i
znowu przed nami wyrasta dumny masyw nowokrzy-
żackiego pomnika.

Był górą Hermann von Salza, a potem los
przeważyli szalę Lokietkowi.

Był górą Winrych von Kniprode, a potem Bóg
dał zwycięstwo Jagielle.

Był górą Wielki Kurfürst, gdy Polskę ze Szwed-
dem zwojował, przecież Gosiewski go stawi.

Był górą Hindenburg, a przecież jego zwycię-
stwo uwińczyło wspaniałe zmartwychwstanie Pol-
ski.

Był górą dla Niemców plebiscyt, są oni teraz
górami, w Prusach Wschodnich...

Nie, pomnik Tannenberg, pomnik z tych mas
cegły, marmuru, brązu, spiżu, stali, pomnik niemiec-
kiego programu na wschodzie, nie jest zwornikiem
na zawsze i ostatecznie już zamykającym epopeję.

Epopeja ta trwa.

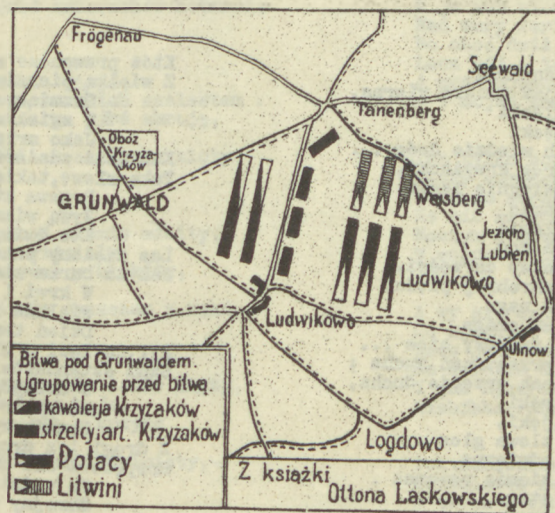
I kiedy myślę sobie o swoim kraju, ja, czło-
wiek mały pod cieniem tego olbrzymiego bastjonu
to myślę o symbolu w dalekim Wilnie. O wschodzie,
któremu wkrzesiciel Polski posłał serce.

Ciało Wawelowi, serce Wilnu - odwieczny to
symbol polskiej polityki.

Jakaś trawa, nikiła trawa polna, weszła mi
łaskawym chłodem między palce. Ująłem ją tak, jak
się wzięła w garść - razem ze wszystkimi zapo-
chami tych ziół, które na niej kwitną. Podniosłem
oczy na te masywy i roześmiałem się szczęśliwym,
nietroskliwym śmiechem: wydały mi się kupa cegieł.

Nie bracie Dreczkowski, nie jest Niemiec głu-
pi. To wielki naród.

Jeno mu brak - serca do tej ziemi.





M. KONOPNICKA

PRZED OBRAZEM MATEJKI

Ukrzydlona i pancerna,
Hasłom bratnim jak śmierć wierna,
W pole klęski
Zastęp męski
Z różnych wiedzy dróg ...
I naje zgodnie wróg krzyżacki,
Czy go miecz dosięgnie laski,
Czy go ramię
Czecha złamie
U litwina nóg .

Stał goreje, oszczep chrzęści,
Topór warczy w chrobrej pięści
Tam pierś naga
Tobnieniem smaga,
Nim dłoń zmierzy cios ...
Okrzyk walki w przestrzeń bucha ;
Szum krwi w tyłach, wrzenie ducha,
Rozmach ręki,
Zgrzyty, jęki,
W jeden zlewa głos .

Hej zapłata to odmienna,
Niś Dobrzyńska ziemia pazenna .
Krzywdy stare
Poza miarę
Wykiptały krwią ..

Precz z drużyną stań słuźalczą .
Nieśmiertelni tutaj walczą
W szczękę, pyłe
Na tę chwilę
Kładą pięść i lwia .

Któż prawmucze serce zmierzy
Z wielką pierśią tych rycerzy,
Grzmiących w blaaku,
W zgielku, w trzaaku,
Jako orłów ród ? -
Kto dziś zdzierły takie boje,
Taką sławę, takie zbroje .,
Drzewa stare,
Żywa wiarę ?...
Kto dziś stworzy cud ?...

Las zielony patrzy zdala,
Jak ta burza się przewala ;
W krwi i w dymie
Wielkie imię
Dzień ten daje mu.
Pył, co leci w błękit żywy,
Szum sztandarów, świst cięciwy,
W dziejów karty
Niezatarty

Pomnik wpiszą chrztu .
Z drogi ! z drogi !!! Któż dotrzyma
Rozpedowi sił olbrzyma,
Co w dniu chwały
Zbrojny cały,
Pogromem się zwał ?
Walczy - miecz się zrasta z dłonią ...
Pędzi-tywa jest pogonia ...
On przez wieki,
W świat daleki
Sławę niesie w cwał .

BOGURODZICA

MARIA KONOPNICKA.



Głos
Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła,
Nigdy ci mego nie odjęła lica,
Ja - po dawnemu - moc twoja i siła .

Lud
... Bogarodzica

Głos
Rzeszom ja twoim skroś zmierzchów hetmanię
Jako w zaranie .

Przed tobą i przy tobie stoję,
Z bojowym hasiem, z piór orlich szelestem .
A kiedy ducha bierzesz na piersi sbruję,
Tarczą ci jestem ...
I w klesce nawet w blaak odziewam złoty
Poległe rotę .

Sztandar ja niosę ponad ziemię wzbity,
Iżby go oczy gasnące widziały,
A iżby znak mój powiewał w błękity,
Jak za dni chwały,
Sztandar ja niosę, a nie puszczam z ręki,
Mimo wiek męki .

A choć go dzisiaj wiatr nie sennie chyży,
Co orły białe porywał na boje,
Choć peczęniały u mogił, u krzyży
Proporce moje, -
Lecz żołnierzowi sztandar i zwinięty, -
Drogi a święty .

Żołnierze, sęście zawołania mego
I mej chorągwi towarzysze wierna,
I poprzez wieki rubieży mych strzegą
Duchy pancerna ...
Żołnierze, sęście . Sęście kość orłowa
Rycerzy słowa .

A ja was wiode i stawiam gdzie trwoga
Przez siola, grody, a przez ziemie rolne,
I tak sprawuje zdane mi przez Boga
Hetmaństwo polne .
Od mej buławy idzie rozkazanie
Szumem po łanie .
A ja was wiode, niewiasty i męże,
Nad mury fortec i na twierdzy bramy,
Bo choć dziś insze bronie i oręże,
Lecz bój - ten samy .
A przebojowan musi być i będzie
- w mojej komendzie .

Ten tylko bowiem lud upada w cienie,
Który sam sobie nie dochowal wiary .
Temu, co stracił sztandaru widzenie,
Na nic sztandary .
Mocnym i wiernym duchom ja przewodzę
W wolności drodze .

A wy się ozujecie, nie jak luza marna,
Co krzykiem trwogi przed bojem wybucha,
Lecz jako zwarta chorągiew i karna,
Na żołdzie ducha,
I jak Rycerstwo, któremu hetmani
Niebiańska Pani .

Tak odnowione jest zaprzysiężenie
Hetmaństwa mego i rycerskiej wiary .
A teraz - wzniescie nad groby i cienie
Światła, sztandary,
Scheda wy moja i moja dzielnica .

Lud
... Bogarodzica



J. UNIEMCEWICZ ŚPIEWY HISTORYCZNE



W bluźnierskich błędach Litwin zaślepiony,
Fałszywym bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary :
Kruszył bałwany; gdzie gmachy pogańskie,
Wznosił przybytki i ołtarze Pańskie.

A kędy Wilii płynęły strumienie,
Lud w śnieśnych szatach zgromadzon w porządku,
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie;
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy
Mieczem i ogniem niszczy polskie niwy.

Król rozgniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici w powiaty i ziemie
Ciągnie ozdobne rymasztunkiem wspaniałym,
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię;
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym,
I śmiały Witold w pancerzu stalowym.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,
Trzymał dwa miecze, z postacią zuchwałą
"Mistrz mój - zawołał - też orężę daję
" Dla lepszej w walce dzielniejszej usługi:
"Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi "

"Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą
"Na karki dumnych", Jagiełło odpowie.
Tu wzniosłszy oczy: "O najwyższa władzo .
"Boże co dźwierzysz w ręku ludów zdrowie,
"Błogosław w służnym boju wojownikom,
"Daj nam zwycięstwo, zgubę najezdnikom."

A wtem na konia cisawego wsiada,
Dobry miecza i zniża przybicie;
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń Bogu Rodzicę;
Huknęły kotły, dźwięk zaszczerkał broni,
I ziemia drżała pod tętentem koni.

Jak czarne chmury pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwały się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie.
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

Wtem z boku Dypold, rycerz znamienity,
Leci i wszystko wyrzucił i łamię;
Miał broję czarną, krzyż na boku rytu,
Kaptur na głowie, pas sploty przez ramię.
Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,
Natarł na króla i drzewcem nad złożył.

Król odbił wiochę; drugi cios śmiertelny
Dypold nad mieczem ogromnym wymierza;
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny
I jednym cięciem obala rycerza.
Ten gdy powstając sztyletu dobywa,
Król ostrym mieczem pierś mu przeszywa.

Złamani z wozach stron nieprzyjaciele
Zwycięckim wojskiem nie walczyli więcej,
Poległ mistrz wielki na rycerskim czelu,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,
Uszły przed mieczem szczątki rozproszone
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi
Piećdziesiąt jedną chorągwi zdobytych;
Za nimi widok przybliżył się srogi;
Na czarnym wozie powoli wiezione
Wielkiego mistrza zwłoki krwią zbroczone.

Król, patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: "Zgon - rzekł - tego męża
"Zagładza pamięć na krzywdy zadane,
"Winien cześć męstwo ten, który zwycięża.
"Niech ten co walczy i męśnie i długo,
"Ostatnią będzie uczczony posługą.

"Te zaś chorągwie, te broje zwleczone
"W triumfie nieście; niech w państwa stolicy
"W świętym przybytku będą zawieszzone;
"Niech na ich widok zadrżą hołdownicy.
"Szczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
"Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki."

ZBROJA ZAWISZY

A kiedy się szykowała wyprawa krzyżowa,
 Przyjeździł Czarny Pan Zawiaza - Sulimczyk z Garbowa
 Do płatnerza prześwietnego krakowskiego cechu,
 Co w fartuchu stał z młotem - arcymistrz od miechu.
 Uczyń te mi - proszę bracie - zbroję jak się patrzy,
 Zbroję nową na bój święty od tego nie gładzy,
 Którym kiedyś z królem Janem z Aragomu zwodził
 A którego wyparł z siódla, ledwom go ugodził
 Kiedyś właśnie u cesarza przebywał na dworze,
 Gdziam w estymie był okrutnej i srogim honorze.
 Posłyszawszy, że się Krzyżak na Polskę porywa
 Wrazem jechał aby łańcuch nie był bez ogniwa,
 Dość już dzieci wymordował i grodów naniszczył,
 Wstanie Polaka jak lew z łasy i mocna i mściwa
 Więc kuj zbroję - aby łańcuch nie był bez ogniwa,
 Ma być zbroja hartowana, z grubej w plecach blachy,
 Abyś ciężki był na koniu - jak krakowskie gnachy
 Ma być zbroja szmalcowana, bym jak miesiąc lśnił się
 By wiedzieli gdzie Zawiaza i jak to on bił się,
 Grubo kuj mi zbrój na uda i nagolemniki,
 Bym parł konia, jak kra drzewo, kiedy runę w szyki,
 Na ramiona kuj mi grubo, bym gdy w niej uderzę
 Taki ciężar miał u miecza, jak z kopalni mincerze,
 Lł na piersi - kuj mi cienko, cienko jak opłatek
 Niechaj będzie stal tak cienka - jak lilii płatek
 Jako lilii kuj od przodka, bym też za ojczyznę
 Jeśli Niemiec to potrafi - wziął serdeczną bliźnę.



J. SŁOWACKI



JACIEŁŁO

Błogosławcie mi teraz... on z wielkiego domu
 Postawi ten lud sławnie pomiędzy narody,
 Teraz mi wchodzą myśli nieznanie nikomu
 Głaskaniem jak gołębia... głaskaniem tej brody
 - Teraz mi widne dusze z tych ciał wychodzące,
 Teraz w te oczy króla, niby na pół śpiące
 Przedstworzonych wypadków błyskają miesiące..
 Ten dąb mi takie myśli cudowne gromadzi
 Niby kopuła jakaś zrobiona dla ducha.
 Gdzie mnóstwo liści czarnych niby sejmem radzi
 A król siedzi zmęczony krwią-pracą - i słucha;
 Patrz, umiłowal naród... i lzy wielkie roni:
 Pierwsza godzina wiekom Jagiellońskim dzwoni.
 O, ileż z tej godziny wieków się urodzi
 Pięknych, na Chrystusowe patrzących Dzieciątka.
 Około tego dębu duch Kiejstuta chodzi
 I patrzcie, jak się dziwna przypomniał pamiętką,
 Jakąś Moskwę przypomniał... nad czerwoną parą
 W czepcach złotych siedząca... niby wiedmę starą
 Od której strach... jakoby nawleki rozwlekły
 Już wtenczas tak na koniu uderzył Litwina,
 Że mu z otwartych oczu lzy krwawe pociekły
 I nagle stał się drugi Chrystus z poganina,
 Płaczący nad przyszłością... I taki jest wieczny
 Wielkich duchów na ziemi ciągły spazm serdeczny.

J. SŁOWACKI

ZAWISZA

CZARNY



Cygali.

Cesarzu... żydzi po mieście szwargocą,
Ze pod Grunwaldem pobici na głowę
Krzyżacy...

Tak wielkiej czerwieni,
Takiego krwi bluzgotu... nie było na świecie
Od czasu jak Rzym stoi... Pola Trazymeńskie
Przy zakrwawionem słońcu... w łona otworzone,
Biorące żywcem całe kohorty czerwone,
Które się jeszcze w ziemi pochłonięte rąnely,
Są niczem...

Cesarz.

Wielki rycerz... rycerz jest z Jagielly
Ale nie mądry...

Cygali.

Mądrość w tej walce pokazał,
A męstwo, mówią ludzie, większe niż człowiecze.
Rano... dwa olbrzymie miecze
Przysłali mu Krzyżacy... jak ozaple na błocie
Szykując swe wysokie knechty i sztandary -
Więc jeszcze - w szarzy... w ciemnocie
Te miecze... krzyżackie dary
Jak gwiazda nocą wysłana
Coraz się większym w crucis... rozwijała złotem
I szła i przed królewskim stanęła namiotem,
Jakby kometa jaka śmierci niespodziana.
Myślał Krzyżak... że kiedy królowi zagorą,
Te dwa miecze i nagle staną przed oczyma,
Rozdąsa się... i ducha w piersi nie utrzyma.
Ale król z wielką pokorą
I niby z uszanowaniem
Te miecze... przyjął... przyciśnął
Do serca... i tym krzyżem srebrnym przekreślony
Stanął nakształt ognistej pochodni i głowni
Przez te miecze, największe w Krzyżaków zbrojowni.
Uczyniony na polu straszliwym rycerzem
A za nim las sosnowy - i rzadkim haraczem
Osypane równiny jezior - błot miesiące -
I strzałki już jak srebrne gwiazdy spadające
Przydmily nieco niebios czystego błękitu,
Więc i pochodnica świtu
Ta Polaków obrona stalla matutina
Wyszła... i nad lasami stojąc, wysłuchała
Pieśni całej i drugi raz swe chłopki miała
Jak na Moratu równinach
Kłęczące... na pokosach z traw i pełnych kwiatu
Otoczone rycerstwem... w piórach - i w zbrojach
Złotych... z tęczą chorągwi... i przy tarcz księżycach,
Armatami strzeżone u końców narożnych,
Z tych pieśni się nabożnych
Śmiejące...

Z dwóch puzetek Krzyżak ognia dał i czarnych księży
 Zszykowawszy w klin jeden straszny, zaczął bitwę,
 Cały na lewe skrzydło wyteżon na Litwę
 I sółtego Tatarzyna,
 I tak jak bocian w śaby, tak się ostrzem klina
 Wbił... i szedł świągle głębiej... falą wciął idącą
 I tę Litwę na śmudzkich konikach siedzącą
 Połamał... z końmi razem
 I przez płacy się pokazał skrwawionem żelazem.
 Rozproszywszy Tatarów
 I na Smoleńskich bojarów
 Futrzane pułki... twarze czerwone... z pod borów
 Wyglądające... natarł cicho... nie rozbity,
 Jakoby klin okropny żelaznych upiorów
 Czarnych... z krwawami kity,
 I pułk jaki piekielny
 Od Plutona wysłany, przeszedł nieśmiertelny
 Przez pole pełne trupów...

Cesarz.

Jeżeliby mistrz zwyciężył, to ja do tych łupów
 Będę miał jakieś prawo... jako Cesarz... rzeszy...

Cygali.

A gdy Jagiello ujrzał, że się szatan cieszy
 Widząc pokorne chłopki litewskie... że w szykach
 Leża, przy swoich śmudzkich pobitych konikach
 Za Polskę tak pobici... a krew smugiem cieczę,
 Zdjął z serca swego owe płomieniste miecze,
 Które mu dotąd cicho na sercu leżały,
 Kazał Oleśnickiemu, aby pastorały
 Swe biskupie położył... a stanął na górze
 W mieczach - jak aniołowie walk czerwonych stróże,
 Gdy on sam na krzyżacką rzucił się armatę
 I pójdzie krwią farbować swoją chrzestną szatę
 Jak prosty żołnierz... nie chcąc sławy ani świadka;
 To mówiąc szedł, a za nim szedł Biskup, jak matka
 Z tymi mieczami dwoma...

Cesarz.

Jeżeliby król zginął?...

Cygali.

I kurz się na tem polu czerwony rozwinął
 Straszniejszy, niż płaszc, który chowa czarne zbrodnie,
 I w kurzu się błyskały miecze jak pochodnie
 I świat się jako błotem skrwawionem zamazał
 I czasem się w kurzawie albo król pokazał
 Albo cały krzyżacki hufiec z chorągiewami
 Uciekający -- albo ten Biskup z mieczami
 Albo inne straszliwe boju tajemnice,
 Śmierć - widmo jakieś czarne... i trzy błyskawice.

Cesarz.

Gdyby król zginął, Polsce dałbym mego syna.

Cygali.

I rycerz jakiś większy od króla Litwina
 Zapanał nad walką - sam na srodku bionda
 Obracający gwiazdę, edbyła zrobiona
 Z mieczów - a chorągiewami po końcach czerwona...
 Czterna kopytami konia
 Na podartą wakoczywszy chorągiew... krwią zwał,
 Zerwał... przedarł - oszalał -
 A Bóg go wtenczas straszna ciemnością owinał,
 W tej ciemności mistrz zginął
 Okropne duchów dzieło...
 Dziesięć strasznych chorągwi czerwonych zniknęło,
 Dwóch komturów w złocnej zbroi i w lampasie
 Padło... okropne mary
 Pokazały się... smugiem przedartym - słonecznym.
 Ktoś czarny pruł sztandary,
 Jęczał śmiechem serdecznym,
 Wiatr zarzucił płomieniem
 Tą czerwienią sztandarów podartych na świerci,
 Podniósł trąbę... i Polski zawołał imieniem
 Na całe pole świerci
 Otrąbiwszy się żywym... a Bóg zrobił ciszę.

Cesarz.

Miałem kiedyś przy sobie Czarnego Zawiszę.
 Tego muszę znów... jeśli jest żywy... i cały
 Przeciw Polsce -

Cygali.

I byłby ten dzień wielkiej chwały
 Widział Jagiellę w trumnie... bo się w tej kurzawie
 Był zadumał i stanął w modlącej postawie
 Głowę odkrywając... prosząc o spędzenie mroku...
 A przypadł nam ogromny, czarny Krzyżak z boku,
 Dypold z Kiekierzyc... z kopią już dobrze czerwona,
 Prosto w strzemienu na łeb króla nasadzona,
 Gdy... Biskup Oleśnicki/ę w tam tajemnicę
 Duchów... /nie zbrojna wcale przed walką osoba,
 Teraz w rękę trzymając owe miecze oba,
 W oba... jak w srebrne nożyce
 Przyjął to czerwono-włose
 Szyzakowe straszycło i rozciął jak osę,
 Przez zbroję i przez kości przegnał
 Żelazem... rozciął na poły,
 I ciało, ruszające się krzyżem przetęgnął,
 Królowi temu - będąc właśnie - jak anioły
 Od nas wysłane.

Cesarz.

Ścierpieć nie mogę... tych marzeń -

Cygali.

Odtąd - śmierć i królowa ostatnich przerażeń
 Panowała na polu... z krzykiem nocnych ptaków.
 Trupem legło pięćdziesiąt tysięcy Krzyżaków.



W KRAJACH DZIECINY

...Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpaść na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń św. Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu, a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos do grzmotu niebieskiego podobny:

"Boga Rodzica, Dziewica,
"Bogiem sławiona Maryja!
"U Twego Syna Hospodyna,
"Matko zwolona, Matko jedyna
"Ziści nam - spust winom!...
"Kyrie Elejson!...

I wraz moc zstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe. Była zaś taka niezmierna zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrgało powietrze, zakolebały się gałęzie w boru, a zbudzone echa leśne jeły odzywać się w głębinach i wołać, i jakby powtarzać jeziorom i lęgom, i całej ziemi, jak długa i szeroka.

"Ziści nam - spust winom!...
"Kyrie Elejson!...
A oni śpiewali dalej:
"Twego Syna Krzyciela, zbożny czas,
"Usłysz głos, napełni myśli człowieka;
"To dać, raczy, jego prosimy:
"Daj na świecie zbożny pobyt,
"Po żywocie rajski przebyt,
"Kyrie Elejson!

Echo powtórzyło w odpowiedzi: "Kyrie eleison!" - a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej. Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zbrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było słyszeć grzmiące głosy:

"Adamie, ty Boży kmiecu,
"Ty siedzisz u Boga w wiecu,
"Domieś nas, swe dzieci,
"Gdzie królują święci anieli.
"Tam radość,
"Tam miłość,
"Tam widzenie Twórcza, anielskie bez końca..

"Kyrie Eleison...

I znów runęło echo po borze: "Kyrie eleison!" Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni wiedzieć, ni rozemnać, co się tam dzieje, albowiem Mistrz Ulrych, który patrzył z góry na bitwę, stoczył w tej chwili podwodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków. A zaś do polskiego "hufca czelnego" w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic, i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie przysiadły w pierwszym szeregu na zadach: - W nich! Bij!
Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnawszy przed się włócznie, ruszyli.



Lecz Litwa ugięła się przed straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi najlepiej zbrojne złożone z możniejszych bojarów padły mostem na ziemię. Następne zwały się z wściekłością z krzyżactwem, lecz żadne męstwo żadna wytrwałość, żadna moc ludzka nie mogła ich od zguby i klęski uchronić. Jakże mogło być inaczej, gdy z jednej strony walczyło rycerstwo całkiem zakute w stalowe zbroje i na koniach stała osłonionych, z drugiej lud rosły wprawdzie i silny, ale na drobnych koniach i skórą jeno okryty?.. Próżno też szukał uporny Litwin, jak do skóry niemieckiej się dobrać. Sulice, szable, ostrza oszczepów, pałki nasadzone krzemieniami lub gwoździami, odbijały się tak o żelazne blachy, jak o skałę, lub jak o mury zamkowe. Ciężar ludzi i koni gniół nieszczęsne Witoldowe zastępy, ciężły ich miecze i topory, bodły i kruszyły kości berdysze, trącały kopyta końskie. Kn'ież Witold daremnie cisnął w tę pasczę śmierci coraz nowe watahy daremny był upór na nic zaciekłość, na nic pogarda śmierci i na nic rzeka krwi. Pierzchno naprzód Tatarstwo, Besaraby Włochy, a wkrótce potem pękła ściana litewska i dzięki połoch ogarnął wszystkich wojowników.

Większa część wojsk pierzchna w stronę jeziora Lubicz, i za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kość tak straszną, że całe po-brzeże pokryło się trupami.

Druga atoli część wojsk witoldowych, mniejsza w której były trzy pułki smoleńskie, cofała się ku skrzydłu polskiemu, parta przez sześć chorągwi Niemców, a następnie i przez te, które wracali z pogoni. Lecz lepiej zbrojni Smoleń - szczanie skuteczniejszy stawiali opór. Bitwa zmieniła się tu w rzeź. Potoki krwi okupowały każdy krok każdą niemal piędź ziemi. Jeden z pułków smoleńskich wycięto niemal co do nogi. Dwa inne bronili się z rozpaczą i wściekłością. Lecz zwycięskich Niemców nic już nie mogło powstrzymać. Niektóre ich chorągwie ogarnął jakby szal bojowy; pojedynczy rycerze bodąc ostrogami i wspinając rumaki, rzucali się na osłep ze wzniesionym toporem lub mieczem w największą gęstwinę nieprzyjaciół. Cięcia ich mieczów i berdyszów stały się niemal nadludzkie, cała zaś ława prac trącając i miażdżąc i konie i rycerzy smoleńskich przyszła nakoniec w bok walnemu i czelnemu hufcowi polskiemu, albowiem oba od godziny już przeszło zmagaly się z Niemcami, którym Kuno Lichtenstein przywoził.

Nie poszło to tak łatwo Kunowi, gdyż większa była równość broni i koni, a jednakże ćwiczenia rycerskie. Wapary nawet Niemców "drzewa polskie" i odrzuciły ich wtył, zwłaszcza pierwsze uderzyły w nich trzy straszne chorągwie: krakowska gończa pod Jędrkiem z Brochocic, i nadworna której Powala z Taczewa przewodził. Jednakże bitwa rozgorzała najprzerażliwsza dopiero wówczas, gdy po strzaskaniu kopij chycono za miecze i topory. Tarcza uderzała wówczas o tarczę, mąż zwracał się z mężem, padały kopie, przewracały się znaki, pękały pod uderzeniem brzeszczotów i obuchów hełmy, naramienniki, pancerze, oblewało się krwią żelazo, walił się z siodeł nakształt podciętych sosen witezie. Ci z rycerzy krzyżackich, którzy już pod Wilnem zaznali bitew z Polakami, wiedzieli, jaki to "nieużyty" i "natarczywy" jest ten lud, lecz nowaków i gości zagranicznych ogarnęło zrazu podobne do strachu zdumienie. Nie jeden też wstrzymał mimowoli konia, spoglądał przed się niepewnie i nim się namyślił co czynić, ginał pod ciosem polskiej prawicy. I równie jak grad sypie się niemiłosiernie z miedzianej chmury na łan żyta, tak gęsto sypały się ciosy okrutne, i biły miecze, biły oksze, topory, biły

bez tchu i miłosierdzia, dźwięczały, jak w kuźniach żelazne blachy, śmierć gasiła niby wicher żywoty, jęki rwały się z piersi, gasły oczy, a zbieżące młodzieńcze głowy pograżały się w noc wiekuliastą.

Leciały w górę skry skrzesane żelazem, złamki drzewców, proporce, pióra strusie i pawie. Kopyta rumaków osuwały się po krwawych leżących na ziemi pancerzach i trupach końskich. Kto padł ranny, tego miażdżyły podkowy.

Lecz żaden jeszcze nie padł z przedniejszych rycerzy polskich, i szli przed się w zgiełku i ciasnocie, wykrzykując imiona swych patronów, lub zawołania rodowe, jak idzie ogień po suchym stepie, który pożera krze i trawy. Pierwszy tam Lis z Tragowiska porwał mężnego komtura z Osterody, Gamrata, który straciwszy tarczę, zwinął w kłęb swój biały płaszcz koło ramienia i płaszczem się od ciosów zasłaniał.

Ostrzem miecza przeciął Lis płaszcz i naramiennik, odwalił od pachy ramię, drugim zaś pchnięciem przebił brzuch, aż ostre o kość pancerzową zgrzytnęło. Krzyknęli z trwogi na widok śmierci wodza ludzkie z Osterody, lecz Lis rzucił się między nich, jak orzeł między żorawie, a gdy Staszko z Charbimowic i Domrat z Kobylan skończyli mu na pomoc, poczęli ich w trzech łuskach okropnie, tak jak niedźwiedzie łuszcza strąki, gdy się na pole zasiane młodym grochem dostaną.

Tamże Paszko Złodziej z Biskupic zabił sławnego brata Kunca Adelsbacha. Kunc, gdy ujrzał przed sobą wielkoluda z krwawym toporem w dłoni, na którym wraz z krwią przyklepiły kudły ludzkie, zląkł się w sercu i chciał oddać w niewolę. Ale Paszko, nie dosłyszawszy go wśród wrzawy podniósł się w strzemiączach i rozciął mu głowę wraz ze stalowym hełmem, jakby ktoś rozciął jabłko na dwoje. Wraz potem zgasił Locha z Meklemburgii, i Mlingensteina, Szwaba Helmsdorfa z możnego hrabiowskiego rodu, i Limpacha z pod Mogunji i Nachterwata też z Moguncji, aż wreszcie poczęli się cofać przed nim przerażeni Niemcy w lewo i w prawo, on zaś bił w nich jak w walać się ścianę, i co chwila widziano go, jak wznosił się do cięcia na siodło, poczem widziano błysk topora i hełm niemiecki zapadający się w dół między konie.

Tamże potężny Jędrzej z Brochocic, złamawszy miecz na głowie rycerza, który miał sowę na tarczy i przybliżąc kształtu sowej głowy wykutą chwycił go za ramię, skruszył je i wydrłszy mu brzeszczot, zaraz go nim życia pozbawił. On również młodego rycerza Dynheima wziął w niewolę, którego widząc bez hełmu, pożałował zabijać, gdyż ów prawie był dzieckiem jeszcze i dziecinnymi nań spoglądał oczyma. Rzucił go tedy Andrzej glermkom swoim, nie odgadując, że zięcia sobie bierze, albowiem rycerzyk ten córke jego wziął przedniej za żonę i na zawsze w Polsce pozostał.

Natarli atoli teraz ze wściekłością Niemcy, chcąc odbić młodego Dynheima, który z możnego rodu grałów nadreńskich pochodził, lecz przedchorągiewni rycerze: Sumik z Nadboża i dwaj bracia z Piomykowa, i Dobko Ochwia, i Zych z Píkna osadzili ich na miejscu, jak lew osadza byka, i odepchnęli ku chorągwi świętego Jerzego, szerząc wśród nich zgubę i zniszczenie.

Zaś z rycerskimi gośćmi starała się chorągiew królewska nadworna, której Ciołek z Zeli-chowa przywoził. Tam Powala z Taczewa, siłę nadludzką mający, obalał ludzi i konie, kruszył żelazne hełmy jak skorupy jaj, bił sam jeden w całe gromady, a obok niego szli Leszko z Goraja, drugi Powala z Wychucza i Mściśław ze Skrzywna, i dwóch Czechów: Sokół i Zbiśławek. Długo toczyła się tu walka, gdyż na tę jedną chorągiew uderzyły trzy niemieckie.

Jednakże setki, a potem tysiące rycerzy zaległy z obu stron ziemię, aż wreszcie pod razami zacieklých Polaków poczęła się chwiać niemiecka nawała, gdy wtem zaszło coś takiego, co losy całej bitwy mogło w jednej chwili przewrócić.

Oto, wracając z pogoni za Litwą rozgorzałe i upojone zwycięstwem niemieckie chorągwie uderzyły w bok polskiego skrzydła.

Sądząc, że wszystkie wojska królewskie już rozbite i bitwa stanowczo wygrana, wracali one w wielkich bezładnych gromadach z krzykiem i śpiewaniem gdy nagle ujrzały przed sobą srogą rzeź i Polaków prawie już zwycięskich, ogarniających zastępy niemieckie.

Więc Krzyżacy, zniżając głowy, spoglądali z zdumieniem przez kraty przyłbic na to, co się dzieje, a potem, jak który stał, wbił koniowi ostrogi w bok i puszczał się w zamęt bojowy.

I tak gromada uderzała po gromadzie aż wkrótce tysiące ich zwalili się na znużone walką chorągwie polskie. Krzyknęli Niemcy radośnie, widząc przybywającą pomoc, i z nowym zapalem poczęli bić Polaków. Okropna bitwa zawrzała na całej linii, ziemia spłynęła potokami krwi, zachmurzyło się niebo i odezwały się głuche grzmoty, jakby sam Bóg chciał wnieść się między walczących.

Lecz zwycięstwo poczęło chylić się ku Niemcom... Już, już wszczyła się zamieszka w ławie polskiej, już rozszalała w boju zastępy krzyżackie poczęły śpiewać pieśń tryumfu:

"Christ ist erstanden!..."

A wtem stało się coś jeszcze okropniejszego.

Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwalili się nagle, a wraz z nimi zachwiała się i padła chorągiew.

W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się krzyk radości. Zdało im się, że to koniec, że strach i popłoch ogarną teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordy i rzezi, że już uciekających tylko przyjdzie im ścigać i wycinać. Ale tu właśnie czekał ich straszny i krwawy zawód.

Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż wojska polskie na widok padającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczce był nie strach, ale wściekłość. Rucali się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii i rzekli: burza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigły ramiona, szczykały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzniętych mężów, zbili się w jeden okropny głos, taki, jakby potępienicy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa a z niej wypadły tylko osłupiałe z przerażenia konie bez jeźdźców, z krwawymi oczyma i rozwianą dziko grzywą.

Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy, i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew.

Wiatr poruszył ją, rozwiał, i rozkwitła wspaniale, jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei, jako znak gniewu Bożego dla Niemców a zwycięstwa dla polskich rycerzy.

Całe wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w Niemców, jakby każdej chorągwi przybyło we dwojnásób sił i żołnierzy.

A Niemcy bici bez miłosierdzia, bez wytch - nienia, bez takiej nawet przerwy, jakiej pierśom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron naciskani, rażeni nieubłagane ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i ówdzie ozwały się głosy o litość. Tu i ówdzie wypadał ze skrzytu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbiełałą ze strachu i zdumienia, i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł niemniej przerażony rumak. Większość białych płaszczów, które na zbrojach nosili bracia zakonnymi, leżała już na ziemi.

Więc ciężki niepokój ogarnął serca przywódców krzyżackich, gdyż zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w Mistrzu, który dotychczas w pogotowiu stał na czele szesnastu odwodowych chorągwi.

On zaś patrząc z góry na bitwę, zrozumiał także, że chwila nadeszła i ruszył swe żelazne hufce tak, jak wich-er porusza ciężką, niosącą kłęską chmurę gradową.

Lecz wcześniej jeszcze przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozłukanym rumaku czuwający nad wszystkim i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowic.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów. Jedna z nich zachwiała się jeszcze przed spotkaniem, ale zawstydzona w parę, zosłała na miejscu i rżciwszy swego dowódcę, płonęła teraz żądzą bitwy, aby wynagrodzić męstwem chwilową słabość. Lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych ubogich włódyków z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecych, zbrojonych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i w kopy, osadzone sztorcem na drągach.

- Gotuj się! gotuj! - wołał głosem Zyndram z Maszkowic, przalatuując jak błyskawica, wzdłuż szeregów.

Gotuj się! - powtórzyli mniejsi przywódcy. Więc kmiecie, zrozumiałwszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od cęd, cepów i kos o ziemię i przezegnawszy się krzyżem świętym, poczęli poplwać w pracowite, ogromne dionie. I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie poplwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szeptał mu coś zdyszczonym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów machnął mieczem i krzyknął:

- Naprzód!

- Naprzód! ława! równo! - rozległy się wołania przywódców.

- Bywaj! Na psu braty! W nich!

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

- Zdrowaś! Ma-ry-ja-Ła-ski-ś-peł-na-Pa-n-z-To-ba!

I szli jak powódź. Szły pułki najemne i pachołkowie miejscy; kmiecie z Małopolski i Wielkopolski, i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do królestwa i Mazury z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbiły się od gro-tów na oszczepach i od kos całej pole.

Aż doszli.

- Bij - zakrzyknęli dowódcy.

- Uch!

I stęknął każdy jako krzepki drwal, jak gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jał walić ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wrzask i krzyki wzbili się aż ku niebiosom.

.....Oto Mistrz, idąc za przykładem tych, którzy wrócili po rozgromie Litwy, i chcąc także zjechać, z boku Polaków, zatoczył koło, akutkiem czego jego szesnaście wyborowych chorągwi musiało przechodzić właśnie nieopodal wzgórza, na którym stał Władysław Jagiełło .

Mistrz minął już orszak królewski i leciał ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jaka garstka rycerzy stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla !

.....kopnęły się z miejsc największym pędem ku wrogowi chorągwie polskie . Pierwszy uderzył z swymi Mikołaj Kiełbasa i znów rozgorzała bitwa. Lecz czy to, że rycerstwo z ziemi chełmińskiej, między którym wielu było ludzi polskiej krwi, nie uderzyło, czy też, że zacieki Polaków nie już nie mogło wstrzymać, dość, że ten nowy naped nie wywarł takiego skutku, jakiego się Mistrz spodziewał . Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios, zadany potężde królewskiej, a tymczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód biją, rażą, biorą jakby w żelazne cęgi te hułce, a jego rycerstwo raczej się broni, niż naciera .

Próżno zachęcał głosem próżno zapędzał mieczem w bój . Bronili się wprawdzie i bronili mocno, ale nie było w nich ni tego rozmachu ni tego zapалу który porывał serca polskie . W zbrojach potłuczonych, we krwi, w ranach z pozaz - czerbioną bronią, bez głosu w piersi, rwali się . Jednak w zapamiętaniu polacy rycerze ku najgęstszemu kupom Niemców, a ci poczęli to zdzierać konie, to oglądać się za siebie, jakby chcąc wiedzieć, czy nie zamknęły się jeszcze te żelazne cęgi, które obejmowały ich coraz okropniej i ustępowali, zwolna ale ciągle jakby pragnąc wyostać się nieznacznie z morderczego skrętu . A wtem od strony lasu zagrzmiąły coraz nowe okrzyki . To właśnie Zyndram wprowadził i puścił kmieciów do boju . Zagrzmiąły wnet po żelazie kosy, zagrzmiąły pod żelazem pancerze, trup jął padać coraz gęstszy, krew lała się strumieniem na zdeptaną ziemię i bitwa stała się jak jeden płomień niezmierny, gdyż Niemcy poznawszy, że tylko w mieczu ratunek, poczęli się bronić rozpaczliwie .

I zmagali się tak jeszcze w niepewności zwycięstwa, dopóki olbrzymie kłęby kurzawy nie wzbily się niespodziewanie po prawej stronie bitwy .

- Litwa wraca - huknęły radośnie głosy polskie .

I odgadli . Litwa, którą łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, wracała teraz i z wrzawą nieludzka pędziła jak wichur na swych ścigłych koniach do boju .

Wówczas kilku komturów, a na ich czele Werner von Tetlingen, przyskoczyło do Mistrza .

- Ratuń się panie ! - wołał blademi ustami komtur Elbaga . - Ratuń i Zakon, póki się koło nie zawrze .

Ale rycerski Ulrych spojrział na niego po muro, i wznosiłszy rękę ku niebu, zawołał :

- Nie daj Bóg, abym ja opuścił to pole, na którym tyłu mętnych poległo . Nie daj Bóg !

I krzyknawszy na ludzi, aby szli za nim, rzucił się w war bitwy . Nadbiegła tymczasem Litwa i stał się taki zamęt, taki wir i kołowanie, że oko ludzkie nie już w nich rozróżnić nie mogło .

Mistrz, uderzon ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniomy w twarz odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty rohatayną w szyję zwałił się, jak dąb na ziemię .

Mrowie przybranych w skóry wojowników pokryło go zupełnie .

Werner Tetlingen z kilku chorągwiami pierzchni, lecz naokół wszystkich pozostałych chorągwi zamknęło się żelazne koło wojsk królewskich. Bitwa zmieniła się w rzeź i kłękę krzyżacką tak niesłychaną, że w całych dziejach ludzkich mało zdarzyło się podobnych . Nigdy w czasach chrześcijańskich od walki Rzymian i Gotów z Atylą i Karola Młota z Arabami, nie walczyły z sobą wojska tak potężnie . Ale teraz jedno z nich leżało już po większej części, jak zżety łan zboża. Poddaly się te chorągwie, które ostatnie wprowadziły do boju Mistrz . Chełmińczycy pozatykali w ziemię proporce . Inni niemieccy rycerze pozostawali na koni na znak, że chcą iść w niewolę, poklekali na obluźnanej krwi ziemi . Cała chorągiew św. Jerzego, pod którą służyli goście zagraniczni uczyniła razem ze swym dowódcą to samo .

Lecz bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać, niż błądzać o litość i o niewolę . Zbili się teraz Niemcy wedle swojego wojennego zwyczaju, w ogromną kolisko, i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owe kolisko jak wąż opasuje ciało byka i zacieśniał się coraz bardziej . I znów migły ramiona, grzmiąły cepy, zgrzytały kosy cięży miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i oksze . Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni .

Niektórzy, popodnosiwszy przyłbice, żegnali się z sobą, dając sobie ostatni przed śmiercią pocałunek ; niektórzy rzucali się naoslep w ukrop bojowy, jakby zdjęci szaleństwem, inni walczyli jak przez sen, inni nakoniec mordowali się sami wbijając sobie w gradło mizerykordye, lub, porzuciwszy naszyjniki, zwracali się do towarzyszy z prośbą : "pchnij" .

Zaciekiłość polska rozbiła wkrótce wielkie kolisko na kilkanaście mniejszych kup i wtedy znów łatwiej było wymykać się pojedynczym rycerzom . Ale wogóle i te rozbite gromady były się ze wściekłością i rozpaczą .

Mało kto kłękał, prosząc o litość, a gdy straszny zapęd Polaków rozproszył wreszcie i mniejsze kupy, nawet pojedynczy rycerze nie chcieli oddawać się żywcem w ręce zwycięzców . Dzień to był dla Zakonu i dla wszystkiego rycerstwa zachodniego największej kłęski .

....Bitwa zmieniła się w rzeź i pościg . Kto nie chciał się poddać, zginął . Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu . Padł pod stopami wielkiego króla nie tylko Zakon krzyżacki ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną przednią straż teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie .

Z siedmiuset białych płaszców, przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu . Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekiutym śnie na onym krwawym pobojujaku .

Rozliczne chorągwie które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernym wojakiem krzyżackim, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków . Nie ostała, nie ocalała się ani jedna i oto rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem : "Bóg tak chciał!" . Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców . Abdank Skarbak z Gór przywodził szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kopidłowski herbu Dryja - mdlejącego z ran Jerzego Geradorfa, który pod chorągwią św. Jerzego wszytkim gościom rycerskim przywoził .

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakomu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy, klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu .

Cała armia krzyżacka przestała istnieć . Po goń poleka zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim prócz niedobitków, nieprzeliczoną ilość wozów wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanym na wielką ucztę po zwycięstwie .

Słońce chyliło się ku zachodowi, padł krótki obfity deszcz i potłumił kurzawę . Król, Witold i Zyndram z Maszkowic gotowali się właśnie zjechać na pobojujako, gdy poczęto przed nich zwozić ciała poległych wodzów . Litwini przynieśli skólane sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego Mistra, Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi rzekł :

-Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mnie miał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata ...

Zaczem lzy poczęły mu spływać jak perły po policzkach i po chwili ozwał się znowu :

- Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławie będziemy jego męstwo i godnym chrześci - jańskim uczcimy go pogrzebem ...

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w piękne szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakomny m płaszczem .

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznali je dcy . Przyniesiono wielkiego komtura Kimona Lichtensteina z gardłem okropnie mizerykordyą rozciętym, i marszałka Zakomu Fryderyka Wallenroda, i wielkiego szatnego, grafa Alberta Szwarcberga i wielkiego skarbnika Toma - sza Marheima i grafa Wendego, który legł z ręki Powaly z Taczewa, i przeszło sześćset ciał znawcomitych komturów i braci . Czeladź kładła ich

jednego przy drugim, a oni leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconymi ku niebu białymi, jak ich płaszczki twarzami, z otwartymi szklanymi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie .

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie - wszystkie !! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do smu poległym . Zdawało pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy uślyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie przyczyniły żadnej szkody zwycięzcom .

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i dysząc utrudzonemi pierściami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojone żądzy na złęte i powiązane anopy . Ciężki był dzień i straszny pion tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór .

Więc niezmiernie szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór kładący koniec nędzy i trudom nietylko dnia tego ale całych stuleci .

A król, chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzył jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu zapytał :

- Zali cały Zakon tu leży ?

Na to podkanclerz Mikołaj, który znał przepowiednie św. Brygidy, rzekł :

- Nadszedł czas, iż wylamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa ...

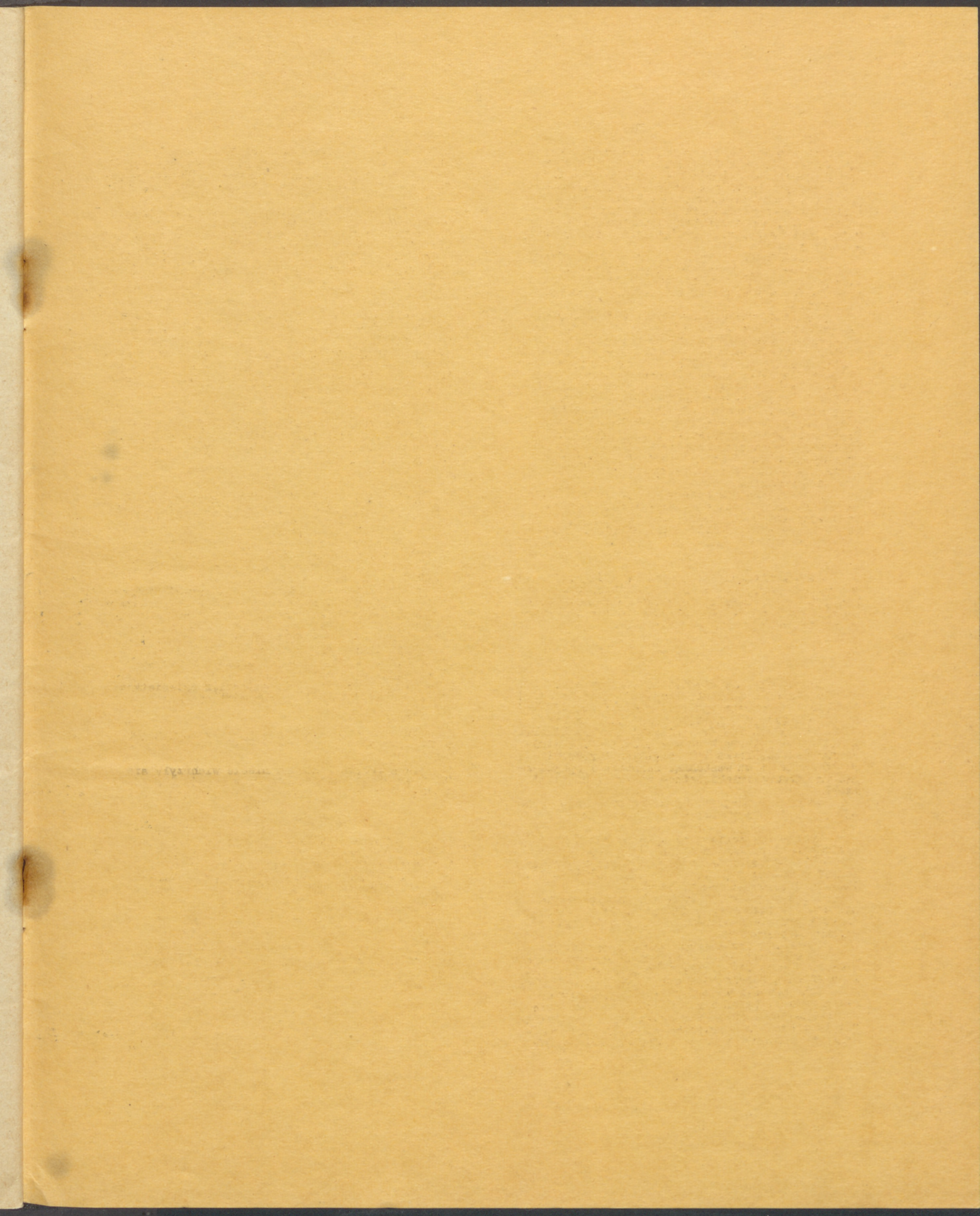
Poczem podniósł dłoń i zaczął żegnać nietylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tannenbergiem . W jaskrawym od blasku zorzy i oczyszczonym przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojujako, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich, wśród których sterzoży do góry martwe ręce, nogi kopyta - i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci, z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej niż wzrok mógł sięgnąć .

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych .

A, w górze, na rumianem niebie wicherzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru .

I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał tu pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala nie - szczęsne kraje słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o pierś polskie .

Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy !



10, —

*Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth*